REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1. Tel. 63
Konto P.K.O. [illegible]
Ceny ogłoszeń
Za wiersz mil. m. bieżącej 30 gr. w tekście 70 gr. w drobnych [illegible]

Poniedziałek, 23 marca 1936 r.

Dziennik Białostocki

Nr. 83

W przedsprzedaży wraz z czasopismem MOJA GAZETKA z ilustracjami do dyma lub przyczytu bezpłatnie zł. 3. miesięcznie

10 GROSZY

Biblioteka Narodowa

Niemcy odrzucą londyńską ofertę?

BERLIN, 22.3.

Von Ribbentrop, korzystając z weekendu londyńskiego, przybył tu wczoraj przed wieczorem samolotem celem poinformowania kanclerza Hitlera o przebiegu swych dotychczasowych rozmów w Londynie.

Sprawozdanie to złożył v. Ribbentrop **na specjalnem posiedzeniu rady ministrów**, które odbyło się wieczorem **pod przewodnictwem kanclerza.**

W dobrze zazwyczaj poinformowanych kołach politycznych Berlina mówią, że w łonie gabinetu niemieckiego **istnieją różnice zdań** co do ostatnich propozycyj państw lokarneńskich. Schacht, Ribbentrop i gen. Blomberg wypowiadają się podobno za częściowem przyjęciem tych warunków, natomiast wszyscy inni członkowie gabinetu są za bezwzględnem ich odrzuceniem. **Kanclerz Hitler przechyla się raczej na rzecz tego drugiego poglądu,** twierdząc, iż rokowania na podstawie propozycyj państw lokarneńskich są niemożliwe. (ar).

Nielegalna działalność
Niemców na Łotwie

RYGA, 22. 3. Łotewska Agencja Telegraficzna donosi: Dziennik „Rits" podaje, ze źródeł miarodajnych, że władze bezpieczeństwa wykryły na Łotwie tajną organizację niemiecką, której działalność miała charakter antypaństwowy.

W skład organizacji wchodzili przeważnie młodzi ludzie, którzy odbywali regularne zebrania niele galne i utrzymywali ścisły kontakt z zagranicą.

Ostatnio zdemaskowano cztery takie zebrania, urządzone pod pozorem zebrań towarzyskich.

Aresztowano kilkanaście osób. Przywódca tej organizacji aresztowano w Rydze dn. 12 b. m. w chwili, gdy zamierzał on odczytać na jednem z takich zebrań sprawozdanie, zawierające ataki na rząd łotewski.

Aresztowany przyznał się, iż raport ten otrzymał on z zagranicy w przeddzień aresztowania.

Wykryta tajna organizacja niemiecka ma zabarwienie narodowo-socjalistyczne.

Zakres działalności tej organizacji był dość szeroki.

Ruch ten istniał już od dłuższego czasu pod nazwą „Bewegung" i początkowo opierał się na istniejących w Łotwie legalnie niemieckich organizacjach oświatowych i sportowych, a po zamknięciu tych organizacyj przeszedł do działalności konspiracyjnej, która trwała do ostatnich czasów.

Organizacja „Bewegung" dzieliła się na obwody i rejony.

Zebrania tajne odbywały się systematycznie i były na nich rozważane kwestje polityczne, skierowane przeciwko państwowości łotewskiej.

Odbywano również ćwiczenia wojskowe. Kierownikiem tej organizacji był pomocnik adwokata Kregers.

Pozatem, należało do niej szereg lekarzy, adwokatów, dziennikarzy i wybitnych przedstawicieli inteligencji niemieckiej w Rydze.

Zamieszanych w tę sprawę jest wielka ilość studentów niemieckich.

Aresztowano przeszło 20 osób.

Czyżby początek motoryzacji
zaświtał w Polsce

Wkrótce mają być ogłoszone uchwały Komitetu ekonomicznego Rady ministrów w sprawie polityki motoryzacyjnej w kraju.

Według krążących pogłosek mają być w Polsce założone trzy zagraniczne montownie w tem dwie firm amerykańskich i jedna angielska. Dla nabywców samochodów zostaną wprowadzone poważne ulgi podatkowe. Być może, że i cena benzyny ulegnie obniżce.

Jeżeli wiadomość ta odpowiada prawdzie wszyscy, komu leży na sercu przyszłość motoryzacyjna Polski, odetchną z ulgą. Według ostatniej statystyki, posiadamy bowiem zaledwie w kraju 25.734 samochody, podczas gdy w roku 1931 mieliśmy 38.760 wozów.

Jak widać z tego, spadek naszego taboru samochodowego wynosi prawie 13.000. Co gorsza, to fakt, że spośród krążących po Polsce samochodów, niemal 80 proc. wozów znajduje się już u kresu swej użyteczności.

M/s Piłsudski
w porcie gdyńskim

W sobotę o g. 6 wiecz. przybił do portu gdyńskiego m/s „Piłsudski" z piątej swej podróży do Ameryki.

Marszałek Piłsudski
Wielkim Nauczycielem Polaków
Mowa min. Becka na akademji w Londynie

LONDYN, 22.3. — Towarzystwo polskie w Londynie urządziło wczoraj wieczorem uroczystą akademję żałobną polonji londyńskiej ku czci Marszałka Piłsudskiego.

Po zagajeniu zebrania przez ambasadora R. P. Raczyńskiego, p. minister Beck przemówił, słuchany przez zebranych w głębokiem skupieniu.

Słowa ministra Becka były następujące:

„Przez szereg lat dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego był w Polsce obchodzony jako dzień świąteczny. Przez ulice Warszawy ciągnęły pochody, maszerowała armja. Na podwórzu Belwederu zbierały się masy oficerów i żołnierzy, aby uczcić swego Wodza. Organizacje najszerszych kół społeczeństwa przez akt swej obecności przyczyniały się do uczczenia tego uroczystego dnia. I od szeregu lat ktoś z najwyższych dowódców armji przyjmował w w imieniu Marszałka składane Mu życzenia.

Marszałka zwykle w Belwederze nie było, wyjeżdżał. Spędzał ten dzień cicho poza uroczystym nastrojem stolicy. Nawet my, starzy Jego żołnierze, dziwiliśmy się nieraz, że człowiek, który tak prosto rozumiał swój stosunek do wszystkich ludzi, nie bierze sam udziału w uroczystościach. Rozumieliśmy, że skromność i prostota towarzyszą zawsze wielkości, ale nawet mieliśmy pewien żal, że Jego wtedy między nami nie było.

Dziś myśląc o tem, że tak mało w życiu Jego było przypadku, chcielibyśmy w tem widzieć wyraz tego sposobu, w który Marszałek swój stosunek do Polski i do Polaków układał. Głębokiej wierze w konieczność podniesienia życia Polaków do poziomu godnego szanującego siebie narodu towarzyszyło wielkie poczucie umiaru, przejawiające się nawet w takich zewnętrznych objawach.

Komendant ułożył swój stosunek do Polski i Polaków tak, aby pracą swego życia skrócić czas potrzebny dla wyrównania po złej przeszłości naszego poziomu z innemi narodami świata. Nie chciał jednak nadać pracy swej takich form, któreby były nie do utrzymania, kiedy Jego pomiędzy nami nie stanie. Takie jest moje głębokie przekonanie.

Tyle razy ograniczał swoje zamiary i projekty, aby nie przeszły możliwości zrozumienia i odczucia przez wszystkich, którzy nosza miano Polaków. Nigdy ani przez chwilę nie traktował Polski jako czegoś prywatnego. Było w tem coś bardziej osobistego, ale nieupodobnionego tylko do Jego osobistego terenu pracy. Jeżeli innych w pracy wyprzedzał, to zawsze z tą myślą, że Rzeczpospolita jest wspólnem dobrem tak wielkiego geniusza, jakim był On, jak i każdego jej prostego obywatela. W Jego życiu osobistem myśli te były w pełni wykonane.

Dzień Jego imienin, najlepiej wykorzystamy dla pamięci, że On swoją wartość między nas wszystkich rozdzielił i że ta wartość wszystkich nas obowiązuje".

Po odczytaniu wyjątków z mów Marszałka i wygłoszeniu wierszy okolicznościowych, zebranie zamknął podniosłem przemówieniem konsul generalny dr. Karol Poznański.

Dzień „żałoby" taksówek
nie odbędzie się

Na dzień dzisiejszy zapowiedziany był przez Zw. właścicieli taksówek „dzień ratunku samochodów".

Właściciele taksówek dowiedzieli się, że wydany został do wszystkich władz komunikacyjnych okólnik o jak najżyczliwszem traktowaniu wniosków i próśb właścicieli samochodów.

Delegacja przyjęta została również przez min. komunikacji Ulrycha, który odniósł się jaknajbardziej przychylnie do przedstawionych postulatów.

W szczególności delegacja uzyskała zapewnienie, że zaległości na rzecz Funduszu drogowego do 31 marca 1935 r. będą umorzone i że wkrótce statut opłat na rzecz Funduszu będzie poddany rewizji.

Wobec takiego stanu rzeczy zapowiedziana na dzień dzisiejszy manifestacja została odwołana.

Pierwsze tchnienia wiosny

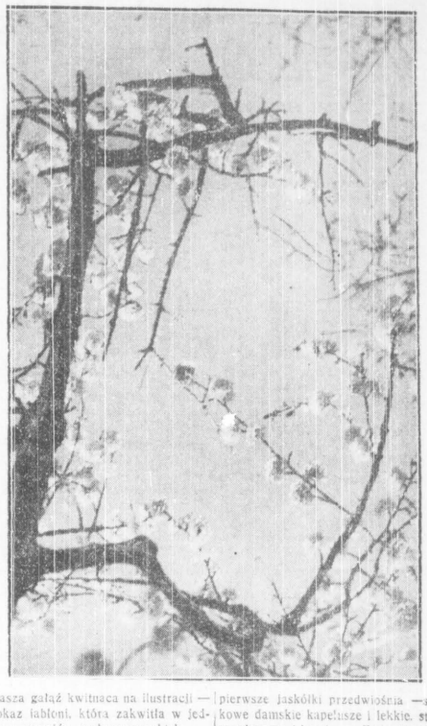

Nasza gałąź kwitnąca na ilustracji — to okaz jabłoni, która zakwitła w jednym z ogrodów podwarszawskich.

Miły znak wiosny!

Wszyscy odczuwamy już pierwsze podmuchy wiosny, która wkroczyła w tych dniach w triumfalnej krasie ciepłych promieni słonecznych.

Wstępnym bojem zajęła wszędzie pierwsze miejsca.

W wystawach sklepowych ukazały się pierwsze jaskółki przedwiośnia — słomkowe damskie kapelusze i lekkie, strojne płaszcze i kostjumy. Zniknęły narty i łyżwy z wystaw sklepów sportowych. Miejsce ich zajęła biel małych piłek tennisowych i zgrabne, smukłe wiosła.

Różnobarwna gama wesołej zieleni wkradła się w brunatne, zimowe stragany na placach targowych. Lękliwie rozwarła delikatne listki młodziutka sałata. Poważną zielenią triumfują cieniutkie łodyżki szczypiorku. Prężą się długie, twarde łodygi rabarbaru. A obok nich — okrąglutkie kuleczki rzodkiewek, podobne do krasnej, gorącej jarzębiny.

Ławki w parkach i ogrodach miejskich zapełniły się ludźmi, spragnionymi pieszczoty wiosennego słońca. Wesołemi głosami rozbawionych dzieci rozbrzmiały szerokie aleje.

Wiosna — radują się dzieci.

— Wiosna — oddycha z ulgą policjant. I uliczny sprzedawca gazet. I handlarka kwiatów. I nawet bezrobotny, mający się zawodu ulicznego sprzedawcy.

— Wiosna — uśmiecha się słońce, niosąc w sobie zapowiedź gorącego szaleństwa różnobarwnych kwiatów, delikatnej jabłoni i granatów szkarłatnej wiśni.

A wesołe uśmiechy na twarzach ludzi i termometr, wspinający się powoli lecz bezustannie wgórę są najlepszym dowodem, że wiosna już bezpowrotnie wyparła zimę. I powrotu jej nie mamy, się powodu obawiać.

Przylot bocianów

Nad Kępą Pucka przeleciały po raz pierwszy w r. b. sznury bocianów, które zajęły swe dawne gniazda nad morzem.

Zjawienie się bocianów, uważanych nietylko za zwiastunów wiosny, ale i szczęścia — wita ludność miejscowa z wielką radością.

Również w innych okolicach kraju pojawiły się bociany.

Kres skandalu w Fundacji im. J. Potockiego
Majątek narodowy oddany w dobre ręce

Skandaliczna gospodarka wykonawców testamentu Jakóba hr. Potockiego doczekała się wreszcie stanowczego jej ukrócenia.

Na mocy decyzji z dnia 20 b. m. — jak już wczoraj donosiliśmy — p. minister opieki społecznej „na okres do uporządkowania spraw majątku Fundacji" powołał na miejsce dotychczasowej Rady Fundacyjnej i jej dyrektora nowy zarząd z inż. Alfonsem Kühnem, jako prezesem na czele.

W uzasadnieniu tej decyzji p. minister opieki społecznej stwierdził, że Zarządy Fundacji nie wywiązywały się należycie ze swojego zadania, albowiem natychmiast po ukonstytuowaniu się nie wniosły do hipotek majątków nieruchomych oraz majątków tych nie przejęły.

„Dyrektor Fundacji i Rada Fundacyjna jako całość działali wadliwie, mimo wysiłków poszczególnych członków, zmierzających w kierunku realizacji celów Fundacji".

Gdy pomimo dwukrotnych wezwań min. opieki społecznej majątek Fundacji nie został przekazany, trzeba było dotychczasową Radę Fundacyjną rozwiązać i ustanowić nowy zarząd.

Decyzja ta zwraca się niewątpliwie całem swojem ostrzem przeciwko panom wykonawcom testamentu Bronisławowi Czurukowi i Kazimierzowi Moszyńskiemu, którzy od dłuższego już czasu prowadzili w majątkach fundacyjnych gospodarkę dewastacyjną i wbrew postanowieniom prawnym nie chcieli przekazać ich istotnym właścicielom.

Struktura Rady Fundacyjnej jest tego rodzaju, że p. minister Opieki Społecznej pragnąc usunąć od zarządu majątkami wykonawców testamentu, był zmuszony rozwiązać całą Radę Fundacyjną i mianować nowy zarząd, składający się z indywidualności znanych zarówno ze swoich cnót obywatelskich, jak i niezwykłej energji.

Powołanie do nowego zarządu b. prezesa Fundacji Witolda Chodźki, jest rekompensatą niecnych i oszczerczych ataków, skierowanych przeciwko niemu przez nieprzebierających w środkach panów wykonawców.

Wedle decyzji p. ministra opieki społecznej, Rada Fundacyjna i dyrektor Fundacji winni najdalej do dnia 23 marca b. r. przekazać swe funkcje nowemu Zarządowi, który natychmiast zarząda od wykonawców testamentu przekazania mu wszystkich majątków fundacyjnych.

Gdyby panowie wykonawcy nie zgodzili się na to, nowy Zarząd zabezpieczy majątki fundacyjne w drodze sekwestru sądowego.

Szczegółowa zaś analiza gospodarki panów wykonawców ustali rozmiary odpowiedzialności, jaka ponieść muszą za szkody wyrządzone dziełu, którego zadaniem było służyć dobru ludzkości.

Szeroka opinja publiczna przyjmie decyzję pana ministra opieki społecznej z najwyższem zadowoleniem i radosnem przekonaniem że wielkie i szlachetne dzieło będzie wreszcie bez żadnych przeszkód realizowane.

100 zwierząt z Zoo
zadała zgłodniała rzesza powodzian

PARYŻ, 22.3.

Według ostatnich doniesień z Nowego Jorku, sytuacja w stanach objętych powodzią, uległa dalszemu pogorszeniu.

Najgroźniej w dalszym ciągu przedstawia się położenie w stanie Pensylwanja, gdzie akcję ratowniczą utrudnia szalejąca tam obecnie śnieżyca.

Liczba bezdomnych wzrosła już do 400.000. Ludność wsi, a nawet miasteczek, ucieka z zagrożonych okolic do wielkich miast, gdzie obozuje na ulicach.

W Pittsburgu powodzianie rabują sklepy spożywcze, mimo surowych represyj policyjnych.

W Manchester w stanie Kentucky tłum zgłodniałych powodzian rzucił się — na ogród zoologiczny.

Przeszło 100 cennych okazów fauny — padło pastwą zgłodniałej rzeszy, która zabiwszy zwierzęta, podzieliła się ich mięsem. (iz)

Z procesu sosnowieckiego

Duże zainteresowanie publiczności na rozprawie w Sosnowcu skupia się dokoła obecnej żony oskarżonego Grzesz olskiego, Pelagji Staciwińskiej-Grzeszolskiej. Bohaterka ponurej tragedji starannie unika objektywu fotografa. Na zdjęciu Staciwińska (na pierwszym planie) na balkonie gmachu sądowego podczas przerwy w rozprawie.

Dom marynarza szwedzkiego w Gdyni
Szwedzi najczęstszymi gośćmi w porcie

Towarzystwo opieki nad marynarzem szwedzkim przystępuje do budowy domu marynarza szwedzkiego w Gdyni kosztem około 280,000 koron szwedzkich.

Dom stanie na placu ofiarowanym przez władze polskie na ten cel.

W domu znajdą pomieszczenie czytelnie, sale na zebrania i zabawy, sale kościelne i t. d.

W domu będzie również mieszkanie dla pastora i personelu administracyjnego.

Żegluga szwedzka od początku rozwoju Gdyni nawiązała ożywione stosunki z portem polskim.

W porównaniu z tonażem innych krajów, najwyższy odsetek przypada na statki szwedzkie.

Załogi szwedzkie odczuwały wielki brak odpowiedniego przytuliska w Gdyni.

Na rzecz budowy domu zebrano już do tej pory w Szwecji 95.000 koron.

Ukradli żelazny most!
Rekord światowy kutnowskich złodziejów

Jak już donosiliśmy w numerze wczorajszym, zgłosił się na posterunek policji technik drogowy Jan Wieliczko i zameldował, że na rzece Odnia, na przedmieściu Kutna, złodzieje skradli cały most konstrukcji żelaznej.

Najpierw skradli barjery żelazne, a następnego dnia rozebrali cały most wraz z podkładami.

Policja kutnowska poruszyła niebo i ziemię, by odnaleźć taki drobiazg jak... skradziony most.

Nie możemy pobić wprawdzie rekordów amerykańskich w budowaniu drapaczy chmur, przerzucaniu przez rzeki wielokilometrowych mostów, lecz bezstronnie stwierdzić trzeba, że pomysłowość i sprytnych naszych złodziei może nie obawiać się konkurencji.

Znany jest wypadek rozbiórki bocznicy kolejowej lub kradzież kilku fur cementu, zabranego w biały dzień z ulicy reprowanej przez zarząd miasta.

Pomysłowość rodzimych amatorów cudzego mienia jest wszechstronna, a utalentowani przedstawiciele złodziejskiego fachu udowodnili niejednokrotnie, że niema na świecie rzeczy, której nie potrafiliby ukraść.

Niedawno pewien dygnitarz prowincjonalny, omal życiem nie potwierdził słuszności tej tezy.

Gdy wjechał autem na żelazny most, most zaczął chwiać się i dygotać.

Cóż się okazało?

Złodzieje powykręcali wszystkie śruby z wiązań i most trzymał się ot tak, na „słowo honoru".

Obecnie rekord światowy należy do złodziejów kutnowskich.

„Gdzie krew mieszała się z ołowiem"

105-ta rocznica bitwy pod Grochowem

obchodzona w obecności Naczelnego Wodza

W słoneczną szatę i w biało-czerwone chorągwie przystroiła się Warszawa na 105 rocznicę walk na polach Olszynki Grochowskiej.

Zaroiły się pola, przesiąknięte krwią naszych dziadów. Zalśniały proporcami szwoleżerów, uśmiechnęły się mundurami żołnierskiemi zapełniły tysiącznemi tłumami, które ze wszystkich dzielnic przybyły na uroczystość, drogą sercu każdego Polaka.

G. 11.10. Rozlegają się dźwięki hymnu narodowego.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele Najczystszego Serca Marji przy ul. Chłopickiego, które odprawił ks. biskup polowy W. P. Gawlina w asyście duchowieństwa.

Na nabożeństwie obecny był Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. dyw. Rydz-Śmigły, II-gi wiceminister spraw wojskowych gen. dyw. Sławoj-Składkowski, inspektor armji gen. dyw. Burhardt-Bukacki, dowódca O. K. gen. Trojanowski, przedstawiciele władz z dyr. departamentu w min. spraw wewnętrznych Paciorkowskim, woj. Jaroszewiczem, prezydentem m. st. Warszawy Starzyńskim, korpus oficerski, członkowie komitetu głównego budowy pomników pod Grochowem. Ostrołęką i na Woli, delegacje z pocztami sztandarowemi, tłumy mieszkańców Pragi.

Po nabożeństwie, podczas którego śpiewał chór Warsz. Tow. Wiośl. i p. Wanda Wermińska z opery warszawskiej, udano się nową Aleją Olszynki Grochowskiej na wzgórze, gdzie w pobliżu drewnianego krzyża ustawiono podjum, udekorowane zielenią i flagami narodowemi.

Na polach Olszynki ustawiły się: szwadron I pułku szwoleżerów, kompanja chorągwiana 35 p. p. L. A. z orkiestra, kompanje Związku Rezerwistów, Związku Strzeleckiego, K. P. W. i harcerzy.

Na górzystym terenie, na miejscu przyszłego pomnika przy bramach triumfalnych ustawiły się poczty sztandarowe.

W chwili przybycia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych orkiestra zagrała hymn narodowy.

Po wyjściu z samochodu Generalny Inspektor Sił Zbrojnych w otoczeniu generalicji i wyższych wojskowych dokonał przeglądu ustawionych oddziałów.

Pierwszy zabrał głos **prezydent m. st. Warszawy, min. Starzyński**, który przypomniał krwawe boje, toczące się na polach Olszynki, niewspółmierne siły „niewolniczej armji rosyjskiej i wojska narodowego, gdy przeciwko 60.000 zaborcom stanęło zaledwie 36.000 Polaków."

— Stoimy na polach, przesiąkniętych krwią żołnierzy, którzy padli w bezimiennej ofierze dla naszego i przyszłych pokoleń" — powiedział.

Dla uczczenia zaś tej bohaterskiej walki zarząd miasta Warszawy postanowił przemianować ulice Zawichoską na „Aleję Olszynki Grochowskiej".

Skolei na podjum wstąpił **ks. biskup Gawlina.**

— Niech się zebami trzyma Olszynka — powtórzył rozkaz gen. Chłopickiego do wojska — Olszynka to symbol naszej jedności", poczem dokonał poświęcenia Alei Olszynki Grochowskiej, której długość wynosi 100 mtr.

Ostatni zabrał głos **płk. Leon Dunin-Wolski**, przedstawiciel Komitetu głównego budowy pomników pod Grochowem. Ostrołęką i na Woli.

W prostych, twardych żołnierskich słowach mówił o bitwie na polach Olszynki, zasłanej 8.000 trupów.

— Pod Grochowem krew zmieszała się z ołowiem — powtórzył słowa gen. Żymińskiego.

A gdy zwrócił się do cieni poległych bohaterów, gdy mówił, że dotychczasowym ich pomnikiem była wizja Olszynki w pieśni poetów i na płótnie Kossaka, a obecnie stanie mauzoleum, w którem na wieki spoczną szczątki żołnierzy 1831 r. i Komitet zamierza założyć park narodowy, zdawało się, że wśród zastygłych w bezruchu tłumów krążą duchy zmarłych bohaterów z weselem w sercu i pieśnią na ustach, że oto dziejowej sprawiedliwości stało się zadość. Że nie na marne poszła przelana ich krew...

Jeszcze nie przebrzmiały śpiżowe słowa pułk. Dunin-Wolskiego, a gen. Rydz-Śmigły pierwszy ujął w rękę łopatę i dokonał symbolicznego sadzenia olch wzdłuż Alei.

Za przykładem Naczelnego Wodza poszli inni dostojnicy państwowi.

Skończyła się uroczystość. Opustoszała Olszynka Grochowska. Na wzgórzu pozostał tylko prosty krzyż drewniany, przystrojony zielenią...

Przez Szwajcarję do Francji

wtroczą Niemcy na wypadek wojny

WIEDEŃ. 22.3.

Prasa szwajcarska, zwłaszcza z kantonów zachodnich, podaje alarmującą wiadomość o znacznych przegrupowaniach wojsk niemieckich na pograniczu Szwajcarji.

Załogi wojskowe w miastach niemieckich nad granicą szwajcarską zostały Bodeńskiem, gdzie w związku z tem przystąpiono do budowy dużych koszar.

W kilku dziennikach szwajcarskich ukazał się artykuł oficera szwajcarskiego sztabu generalnego Frey'a, który dowodzi, że sztab niemiecki opracował plan, polegający na wkroczeniu wrazie wojny do Francji poprzez terytorjum szwajcarskie. (wa)

Pokój - to niepewny interes

Asekuracja od wojny podniesiona

LONDYN. 22.3.

Olbrzymie wrażenie wywołało podwyższenie przez największe angielskie towarzystwo asekuracyjne „Lloyds" stawki od ubezpieczenia na wypadek wojny o 50 proc.

Dotychczas odnośna stawka ubezpieczeniowa na terenie Europy wynosiła 5 proc., obecnie zaś wynosi 7,5 proc., a od Japji podniesiona ma być podobno do 10 proc.

To zarządzenie „Lloyds'a" wywołało w angielskich kołach gospodarczych formalną panikę, gdyż „Lloyds" uważany jest przez nie za najlepszy barometr polityczny. (sk)

Czarna śmierć

W kopalni węgla Bardykes w Szkocji nastąpiło osunięcie się ziemi. Dotychczas wydobyto zwłoki jednego górnika. Pod ziemią znajduje się jeszcze 5 górników. Akcja ratownicza prowadzona jest w dalszym ciągu, lecz istnieje słaba nadzieja uratowania zasypanych.

Dziś zacznie się nowa batalja dyplomatyczna

Co odpowie kanclerz Hitler?

LONDYN. 22.3.

Tradycyjny weekend angielski będzie tym razem uszanowany: w konferencji londyńskiej nastąpiła dziś krótka przerwa.

Ambasador **von Ribbentrop odleciał do Berlina**, gdzie rząd niemiecki szuka sposobu, jakby odrzucić propozycje mocarstw, nie zamykając drzwi do dalszych rokowań.

Min. Eden, który w ciągu ostatnich dni sypiał po cztery godziny na dobę, udał się do Chequers, słynnej siedziby premjera brytyjskiego, na zasłużony odpoczynek. Dopiero w poniedziałek batalja dyplomatyczna zacznie się na nowo.

Zainteresowanie skupia się oczywiście nadal wokół odpowiedzi niemieckiej, która oczekiwana jest najwcześniej w poniedziałek. Wydaje się prawdopodobne, że kanclerz Hitler, odrzucając warunki mocarstw, **wysunie własne kontrpropozycje.** W Anglji istnieje tendencja życzliwego ich rozpatrzenia, a warunków zawartych w „Białej Księdze" nie uważa się za ostatnie słowo.

Foreign Office podkreśla, że propozycje mocarstw nie stanowią żadnego ultimatum, które Niemcy mają przyjąć lub odrzucić. Słowem Anglja pragnie nowych rokowań z Niemcami.

Oczywiście, niepokój to Francuzów, których pragnieniem jest, aby Niemcy odrzuciły projekt i żeby na tem zakończyły się obrady londyńskie, w ten sposób bowiem weszłyby w życie angielskie i włoskie gwarancje bezpieczeństwa dla Francji.

Sytuacja jest więc zagmatwana. Do tego dochodzi, że Włochy jeszcze nie zajęły stanowiska. Pragną one niewątpliwie uzyskać wzamian za swoją zgodę na plan czterech mocarstw poważne ustępstwa w sprawie abisyńskiej. Tak więc **za kulisami targi mocarstw cudzym kosztem idą już w najlepsze.**

Jakiekolwiek będą losy propozycyj przejściowych, zawartych w „Białej Księdze", uchodzi tu nadal za prawdopodobne, że **na początku lata zbierze się konferencja dla rozpatrzenia sprawy nowego systemu bezpieczeństwa.** Nie będzie to jednak owa „wielka konferencja światowa", której myśl została rzucona w propozycjach czterech mocarstw; będzie ona miała charakter bardziej ograniczony, choć zapewne nie tak ograniczony, jak sobie wyobrażają mocarstwa, pragnące wyłuskać z propozycyj niemieckich to, co ich interesuje.

Jedno z pism francuskich twierdzi, że **min. Beck w poniedziałek lub wtorek wystąpi z inicjatywą konferencji z udziałem wszystkich sąsiadów Niemiec.** Dziennik angielski, przedrukowując tę wiadomość, mówi o „polskim planie". Pogłoska ta powstała zapewne stąd, że min. Beck w swojem przemówieniu na Radzie Ligi wskazał na niemożliwość rozpatrywania spraw interesujących pewne państwa w ich nieobecności. Wynikało stąd jasno, że jeżeli propozycje Hitlera będą przedmiotem rokowań, **wszyscy zainteresowani, a nietylko sygnatarjusze paktu reńskiego, powinni wziąć w nich udział.** Nie oznacza to jednak, by Polska wystąpić miała z planami jakiejś specjalnej konferencji.

Co się tyczy owej wielkiej konferencji światowej to — jeżeli wogóle kiedyś dojdzie ona do skutku — zwołana będzie znacznie później.

Zresztą projekt ten wydaje się być obliczony głównie na opinję angielską, która lubuje się we „szekiego rodzaju konferencjach międzynarodowych.

Każda z dotychczasowych konferencyj, na których chciano załatwić zbyt wiele i w rezultacie nie załatwiono nic, **pogłębiła tylko kryzys i nieufność w świecie.** Nie można oprzeć się wrażeniu, że jeżeliby chciano naraz rozwiązać wszystkie wielkie problemy świata, to **byłaby to najlepsza droga do... nowej wojny.**

Trzeba dodać, że wedle pogłosek krążących w kołach politycznych Londynu zamiary mocarstw da dalej, niż się do tego w „Białej Księdze" przyznają i obejmowałyby miały różnorodne plany reformowania politycznej organizacji Europy i Ligi Narodów.

Jednem słowem mocarstwa mają w zanadrzu projekty o charakterze światoburczym. Tymczasem zaś... **nie wiedzą jak wprowadzić w życie projekty dotyczące chwili obecnej.**

A. B.

Demonstracje przeciw pogrzebowi

Venizelosa

ATENY, 22. 3. Na znak protestu przeciwko oficjalnemu pogrzebowi Venizelosa, stronnictwa antywenizelistyczne urządziły w niedzielę uroczystości żałobne ku czci króla Konstantego.

Po uroczystościach tych pochód złożony z kilku tysięcy osób zmierzał ku pałacowi królewskiemu, aby zaprotestować przeciwko oficjalnemu charakterowi pogrzebu Venizelosa, ale policja rozproszyła manifestantów, nie dopuszczając ich do pałacu.

Katastrofa wodnopłatowca

Dwaj lotnicy utonęli w morzu

KOPENHAGA, 22. 3. W pobliżu Falsteru znaleziono szczątki wodnopłatowca niemieckiego, który w towarzystwie trzech innych aparatów, lecąc z Warul - Mende, dokonywał lotów ćwiczebnych w pobliżu terytorjalnych wód duńskich. Czynione są poszukiwania ciał dwóch lotników, którzy zginęli w katastrofie wodnopłatowca.

Dwa napady na bank

w przeciągu półtorej godziny

MADRYT. 22.3. — Wczoraj o godz. 14 pięciu zbrojnych wtargnęło do gmachu banku Hipotecznego w Sewilli, sterroryzowali personel, zrabowali z kasy 8.000 pesetów i zbiegli.

Gdy w półtorej godziny później dyrektor banku wrócił z urzędu policyjnego, gdzie składał zeznanie w sprawie tego napadu, wtargnęło za nim do gmachu 6 uzbrojonych ludzi i zażądali wydania im pieniędzy.

Dyrektor tłomaczył rabusiom, że kasa została tylko co ograbiona, na co herszt odpowiedział, że nic go to nie obchodzi.

Bandyci rozpruli kasę, ogniotrwałą zrewidowali urzędników i zrabowali ogółem 6.000 pesetów.

Policja przybyła już po ucieczce bandytów.

Bunt toreadora

wodza milicji faszystowskiej

PARYŻ. 22.3.

Z Madrytu donoszą: W pobliżu miasta Burgos w Kastylji, znany toreador hiszpański Fernandez Vizz, który był komendantem milicji faszystowskiej organizacji „Falonga", rozwiązanej przez rząd obecny, odmówił żądaniu złożenia broni.

Doszło do prawdziwej bitwy między milicją Viasa i oddziałem policji, która dopiero po użyciu karabinu maszynowego zmusiła faszystów do kapitulacji.

Czterech milicjantów zostało zabitych, kilkunastu zaś odniosło rany.

Toreador, zakuty w kajdany, powędrował do więzienia. (jz)

Pieczywo musi być tanie i smaczne

Postulaty właścicieli piekarń

W min. spraw wewn. odbyła się konferencja z przedstawicielami stow. właścicieli piekarń.

Na konferencji omawiano sprawę organizacji centrali zakupów mąki bez pośrednio u producentów, celem wyeliminowania zbędnego pośrednictwa i wydatnego w ten sposób obniżenia cen pieczywa, oraz udzielenia na ten cel kredytów.

W razie uruchomienia centrali cena mąki byłaby obciążona tylko kosztem transportu.

Delegacja zwróciła uwagę na konieczność propagandy wśród piekarzy za polepszeniem jakości pieczywa, oraz wśród konsumentów za spożywaniem lepszych gatunków.

Jednym ze środków do podniesienia jakości pieczywa jest otwieranie własnych filji przez piekarnie, gdyż obecnie właść. sklepów spożywczych starają się sprzedawać to pieczywo, na którem mają największy zarobek bez względu na jego jakość.

Otworzenie własnych filji wytworzyłoby zdrową konkurencję śród piekarzy.

Zgłoszone postulaty będą rozpatrzone przez miarodajne czynniki.

Aresztowanie komornika w Przemyślu

Kontro a wykazała znaczne nadużycia

Nie przycichła jeszcze głośna afera olbrzymich defraudacyj sum depozytowych na blisko 50.000 zł. w sądzie grodzkim w Jarosławiu, gdzie aresztowany został naczelny sekretarz sądu p. Żeliński przyczem umieszany był również w sprawie przebywający obecnie już na wolności b. naczelnik sądu p. Galik, a opinja publiczna zaskoczona została sensacyjną wiadomością o nadużyciach popełnionych przez tamtejszego komornika **p. Mikołaja Dawiskiby.**

Nadużycia wyszły na jaw w czasie przeprowadzenia kontroli ksiąg i kasowości w biurze komornika Dawiskiby przez specjalnie delegowanego sędziego okręgowego p. dr. Hornika z Przemyśla.

Wobec wykrycia nadużyć nastąpiło bezwłoczne aresztowanie komornika.

Do czasu mianowania nowego komornika agendy aresztowanego pełnić będzie zastępca komornika sądu grodzkiego w Przemyślu p. Józef Ziemiański.

„Bohater" zajść przy tyczkach przed sądem

Polityczny teror w walce z konkurencją

Przed sądem grodzkim w Radomiu stanął osławiony wójt Wincenty Korczak, któremu przypisują w znacznej mierze wywoływanie fermentów w Przytyku i okolicy.

Korczak, który nie poraz pierwszy staje przed kratkami sądowemi, oskarżony jest o to, że przed kościołem w Przytyku dopuścił się znieważenia rządu. Ponadto akt oskarżenia zarzuca Korczakowi rozsiewanie pogłosek o rzekomem zatruwaniu produktów żywnościowych przez Żydów oraz liczne groźby karalne.

W toku przewodu sądowego coraz wyraziściej maluje się sylwetka skarżonego, jako człowieka, który sam uprawiając handel, obrał sobie drogę politycznego teroru w stosunku do nie wygodnych konkurentów.

Wyrok w tej sprawie zapadnie dziś, w poniedziałek.

Tysiąc milicjantów strzeże 500 oskarżonych

BERLIN. 22.3.

W Hamburgu toczy się proces przeciwko 500 robotnikom, oskarżonym o zorganizowanie socjalistycznych związków zawodowych wbrew obowiązującemu obecnie w Niemczech zakazowi.

Proces odbywa się w olbrzymiej hali, strzeżonej przez tysiąc policjantów.

Spodziewają się powszechnie bardzo surowych wyroków. (ar)

Sw. Jerzy przyrzekł zwycięstwo

negusowi — we śnie

LONDYN. 22.3.

Rząd abisyński oficjalnie potwierdził doniesienia o toczących się gwałtownych walkach na froncie północnym pod Amba Aladżi.

W walkach tych biorą również udział wojska rasów Kassy i Seyuma, naczelne dowództwo spoczywa jednak w rękach cesarza.

Pozycje włoskie na górze Amba Aladżi obsadzone są przez strzelców alpejskich, przeciwko którym cesarz wysłał na pierwszy ogień swe wyborowe pułki gwardyjskie.

Wojska rasów Kassy i Seyuma negus zagrzał do walki przemówieniem, w którem oświadczył, iż miał objawienie. We śnie ukazał mu się św. Jerzy, patron wojowników abisyńskich i przyrzekł zwycięstwo nad wrogiem.

Podobno zrobiło to na żołnierzach abisyńskich olbrzymie wrażenie i ruszyli do walki z szaloną brawurą.

Jak twierdza korespondenci prasy zagranicznej, siły włoskie na Amba Aladżi są za słabe i olbrzymi marsz Badoglio nie zdąży nadesłać posiłków, walki zakończą się zdobyciem Amba Aladżi przez Abisyńczyków choćby za cenę największych ofiar.

Samoloty włoskie czynne są bardzo gorączkowo poza linją frontu, bombardując miasta abisyńskie wgłębi kraju.

Z Addis Abeby donoszą, że samoloty, które w piątek rano bombardowały Engla Alem w prowincji Sidamo, rzucały bomby z gazami trującemi. Również na miasto Kworam rzucono bomby wypełnione iperytem.

W Dessie odbył się sąd wojenny, który skazał na śmierć dedżaków Garbrehot, Amato i Ameliali, oskarżonych o usiłowanie wywołania buntu przeciwko następcy tronu. (sk)

Osobliwa korespondencja

francuskiego parlamentarzysty

PARYŻ. 22.3. — W kołach parlamentarnych zwracają uwagę, że min. Flandin w czasie swego ostatniego expose uczynił aluzję co do jakichś zakulisowych machinacyj w Londynie, które utrudniały ostatnio akcję delegacji francuskiej.

Prasa lewicowa informuje, że aluzje te dotyczyły listu, jaki miał wysłać deputowany prawicowy do Nadaillac do jednego ze swych przyjaciół, członka parlamentu brytyjskiego, konserwatysty.

Autor radzi w tym liście konserwatystom, aby nie liczyli się z żądaniami Flandina, który prawdopodobnie zakończy swą karjerę ministerjalną w ciągu najbliższych 48 godzin.

Wspomniany członek parlamentu brytyjskiego list swego francuskiego kolegi przekazał miał rządowi brytyjskiemu.

Cała prasa wywołała w kołach parlamentu francuskiego żywe poruszenie.

Emigranci hiszpańscy

lądowali w Biarritz

BIARRITZ, 22. 3. Aresztowano tu trzech młodych ludzi, których hiszpański samolot turystyczny wysadził w nadgranicznej wiosce francuskiej.

Przypuszczają, że są to hiszpańscy uchodźcy polityczni, którzy nie mogli wydostać się z kraju legalnie.

Samolot znaleziono na lotnisku w Biarritz, lecz pilot jego, monarchista hiszpański Alsado kierownik szkoły lotniczej w Hiszpanji, znikł bez śladu.

48 miljonów dolarów

na odbudowę zalanych miejscowości

NOWY JORK, 21. 3. — **Prezydent Roosevelt złożył oświadczenie, że rząd amerykański przeznacza 48 miljonów dolarów na naprawę szkód, wyrządzonych przez katastrofalną powódź, jaka ostatnio nawiedziła Stany Zjednoczone.**

Na robotach tych ma być zatrudnionych około 4 miljonów bezrobotnych.

Przygoda złodzieja w Jarosławiu

Zostawił paszport okradzionemu diakowi

W sąsiedztwie cerkwi gr.-katolickiej w Jarosławiu mieści się Tow. „Rodyna", w godzinach popołudniowych zakradł się tam złodziej, J. Pelc i nie znalazłszy nic wartościowego, wszedł do sąsiedniego pokoju, w którem spał diak N. Klaczko.

Pelc zabrał śpiącemu ubranie, buty, kożuch i czapkę i zamierzał już oddalić się, lecz zbudzony szmerem Klaczko wyskoczył z łóżka, dopadł uciekającego Pelca i wciągnął go spowrotem do pokoju. Wówczas Pelc okaleczył Klaczkę brzytwą w rękę i zostawiwszy łup uciekł.

W czasie walki udało się Klaczkowi wydostać z kieszeni złodzieja połowę dowodu osobistego dzięki czemu policja ujęła Pelca.

Fałszywe weksle

ks. biskupa Budka

W ostatnim czasie w obiegu pojawiły się weksle z fałszywemi podpisami grec.-kat. ks. biskupa Budki.

W sprawie tej toczy się dochodzenie karne.

W związku ze śledztwem w oddziale sędziów śledczych w Brygidkach zjawił się do przesłuchania ks. biskup Budka, w towarzystwie drugiego księdza.

Śledztwo prowadzi sędzia dr. Machleta.

Strajk włoski 500 robotników

w fabryce kuchen polowych w Rzeszowie

W fabryce kuchen polowych „Mars" w Rzeszowie wybuchł 20 b. m. strajk włoski.

Strajkuje około 500 robotników, którzy domagają się systematycznego wypłacania zarobków w gotówce a nie w naturze po cenach skartelizowanych.

Dalej domagają się przyjmowania tylko sił kwalifikowanych, podwyższenia płac (dotychczasowa płaca wynosiła przeciętnie około 25 gr za godzinę).

Wreszcie domagają się posyłania do szkół wieczorowych robotników.

Robotnicy nie opuszczają fabryki już od 36 godzin.

Skradziono nóż

do ubojów rytualnego

W Świeciu nieznani sprawcy dokonali włamania do piwnicy rzeźnika żydowskiego świeckiej gminy żydowskiej Rogozińskiego, przy ul. Dworcowej.

Zabrali stamtąd około 8 cit. węgla, wina soków własnego wyrobu oraz nóż służący do uprawiania ubojów rytualnego

4 0 białych przeciwko 1 czarnemu...

Prawda o „abisyńskim spacerze"

W tygodniku paryskim „Marianne" ukazał się rewelacyjny artykuł Marcela Grianie o wojnie włoskiej. Artykuł ten przytaczamy w streszczeniu:

Zwycięstwo za zwycięstwem! Triumfalny pochód wojsk włoskich na froncie północnym!

Taki jest sens radosny ostatnich włoskich komunikatów wojennych.

Lokalne zwycięstwa przyniosły Włochom jedyną korzyść: podbój nowych terenów. Wiadomo jednak, że Abisyńczycy nie zwykli utraty ziemi brać zbyt tragicznie. Dochód i plon z niezmierzonych, a nieeksploatowanych obszarów Etjopji nigdy nie był zbyt duży...

Gdyby armja włoska składała się tylko z mało kosztownych wojsk kolonjalnych, możnaby poczytać ostatnie zwycięstwa za sukces i honor.

Scenarjusz wielkiej bitwy, wydanej przez marszałka Badoglio, ukazuje jednak jakże kosztowną grę wojenną: dwie dywizje skierowane były przeciw rasowi Imru, cztery dywizje — przeciw rasowi Kassa w Tembien, siedem dywizyj — przeciw wojskom rasa Mulugety, broniącym góry Aradam.

W tej grze uczestniczyło tedy 200.000 Włochów!

Dla jakiej takiej równowagi szans, czarnych powinno było być 500.000.

A ilu ich było? Oto armje abisyńskie, o których komunikaty włoskie dają pojęcie bardzo mętne, liczyły 100.000 ludzi.

Czyli: dwóch białych przeciw jednemu czarnemu!

Wspomniana proporcja urasta jeszcze na korzyść Włochów, gdy zważyć, że w pełnym kontakcie z wrogiem była na północy jedynie armja rasa Imru. Armja ta twardą — wiedać — miała skórę, skoro komunikaty milczeniem poniijają... jej straty. Milczeniem też pominięto straty, jakie armja ta przyczyniła Włochom...

Najdobitniejsze pojęcie o ostatnich zwycięstwach włoskich daje — bitwa pod Aradam, zaatakowanem przez 100.000 Włochów. Siedem dywizyj wyposażonych było w artylerję, karabiny maszynowe; wspomagały je samoloty; korzystały z dokładnych zdjęć lotniczych terenu. Jak rzeka — zalały one fortyfikacje etjopskie.

I co tam znalazły?

2.500 ludzi.

Dosłownie: dwa tysiące pięćset.

2.500 Abisyńczyków przeciw 100.000 Włochów. 40 białych przeciw 1 czarnemu.

Takiej proporcji nie znają jeszcze dzieje żadnej wojny.

To raczej zwyciężeni spod Aradam zasługują na pomnik: bohaterstwa...

Gdzież jednak podzieli się Abisyńczycy? Poprostu — wycofali się.

Między Aradam a górą Aladżi wytworzyła się — próżnia. I Włosi odbyli „zwycięski" spacer wojskowy. A na górze Aladżi, końcowym celu ataku, nie zastali Włosi ani jednego nawet kapłana etjopskiego...

W rezultacie, armje abisyńskie na północy nie zostały rozbite.

Na ekranie życia

Bez dachu nad głową

Zbliża się wiosna, a z nią sezon zjazdów, wycieczek, ożywienie ruchu turystycznego.

W przewidywaniu napływu gości zrobiono ewidencję hoteli i pensjonatów.

I cóż się okazało?

Przeszło miljonowa Warszawa ma zaledwie 1.500 pokojów, w cenie od 3.50 do 40 zł. za dobę, a więc niedostępnych dla młodzieży, drobnych urzędników itp.

Pozatem 500 miejsc na ogólnych salach w schroniskach szkolnych.

Razem dwa tysiące.

Organizatorzy ogólno polskiego zjazdu rzemieślniczego w kwietniu, wydali odezwę, prosząc o dach nad głową dla 12.000 uczestników.

Już nieraz pisaliśmy o niewiarogodnem wprost zaniedbaniu Warszawy pod względem turystycznym.

Przyjeżdny, jeśli nie jest człowiekiem zamożnym, nie ma gdzie spać, — skazany jest na wyzysk hotelowy, na nocleg pod gołem niebem.

Trzeba więc na gwałt pomyśleć o tanich, wygodnych i higjenicznych pomieszczeniach, o daniu turyście tej ceny, ktorą do jakiej ma prawo i jaka jest związanym obowiązkiem staropolskiej gościnności.

Jeśli bowiem pozostanie wszystko tak jak jest, propaganda turystyki okaże się mizerną, a wycieczkowicze unikać będą Warszawy jak jakiejś nazy zadżumionych.

Nie dzikie bestje lecz potwory

Przed kilku dniami w Warszawie 12 letni chłopiec zastrzelił z rewolweru czteroletniego malca, ponieważ nie przestraszył się jego gróźb i nie chciał przed nim uciekać.

W miejscowości Garsen na Polesiu, kilku chłopców po nauce w szkole napadło na 13-letniego Jana Galaluchna, masakrując go nożami i kamieniami.

Chłopiec wyzionął ducha.

Oprawcami było sześciu chłopców z 15-letnim Mikołajem Kitą na czele.

Przyczyną bestjalskiego morderstwa była zawiść ze strony kolegów, że Galaluch jest prymusem w klasie i cieszy się największem uznaniem u nauczycieli.

Śmierć za dobrą naukę, sympatje nauczycieli, z rąk kolegów, śmierć po prostu męczeńska.

Urywki z jakiejś koszmarnej, w chorym mózgu wylęgłej powieści?

Nie. Fakty, zanotowane w aktach śledczych, straszliwe dokumenty patologicznego jakiegoś zdziczenia wyrastającego nowego pokolenia.

Jasełka dla prokuratora

28-ym tomikiem biblioteczki, wydawanej przez Zjednoczenie młodzieży polskiej w Poznaniu są jasełka p. t. „Wśród nocnej ciszy". Autorem jest ksiądz Paweł Wieczorek.

Spośród przedstawionych w tych jasełkach postaci, wszystkie pokonywują wkońcu pokusy piekielne i spotykają się przy żłobku. Jeden tylko... policjant polski ma pecha, bo zostaje na etacie diabelskim, jako notoryczny... łapownik.

Moce piekielne reprezentuje m. in. diabelski generał Boruta. Jest to... polski generał, udekorowany orderem „piekła odrodzonego".

W trzecim akcie ów generał odpowiada na zadane mu pytanie, czy służy w armji polskiej:

— Niby... ale mi wojsko obrzydło... Hołota! Cała armja polska łunta kłaków nie warta! Szkoda... że istnieje, że obywatele płacą na nią podatki!

Takie to jasełka napisał ksiądz Paweł Wieczorek, a Zjednoczenie młodzieży polskiej w Poznaniu wydało je. Najgorszego gatunku paszkwil znajduje się od kilku lat w obiegu księgarskim.

Czy utwór ks. Wieczorka wraz z jego autorem nie powinny jaknajrychlej znaleźć się pod opieką prokuratora?

Prawdzic.

Zakończony akt pierwszy dramatu europejskiego

W pierwszych dniach marca horyzont polityki międzynarodowej w Europie był stosunkowo pogodny.

Pierwszy pomruk nadchodzącej niespodziewanej burzy ozwał się w Berlinie d. 6 marca, gdy stało się wiadome, że nagle zwołany jest Reichstag.

Domysły poszły odrazu po linji Locarno, Traktat Wersalski. Pocieszano się jednak, że Niemcy nie stworzą żadnego „faktu dokonanego".

D. 7 marca uderzył grom z Berlina: **Niemcy wypowiedziały Locarno.**

Tegoż dnia kanclerz Rzeszy A. Hitler wygłosił 2-godzinne przemówienie, w którem stwierdził, że „pakt francusko-sowiecki pozostaje w sprzeczności z Locarnem" i zawarcie tego paktu wskazał jako główną przyczynę zerwania traktatów locarneńskich, zajęcia przez wojska niemieckie, wbrew postanowieniom Traktatu Wersalskiego, zdemilitaryzowanej dotychczas strefy nadreńskiej.

Miljony radjosłuchaczy miało satysfakcję wysłuchania nietylko grzmotu oklasków, jakiemi nagrodzono tę mowę w Reichstagu, ale i fanfar wojsk, wkraczających do masi Nadrenii, i twardego kroku piechoty, okupującej zdemilitaryzowaną dotychczas strefę, okrzyki tłumów, witających wojska niemieckie.

Agencja Havasa zanotowała ten fakt krótkim komunikatem d. 7-go marca z Kolonji:

„O g. 11 m. 30 przed południem wojska niemieckie wkroczyły do strefy zdemilitaryzowanej".

Słowem, starannie i w głębokiej tajemnicy przygotowany, świetnie zareżyserowany film dramatu europejskiego, rozwinął się w całej okazałości.

Nastroje niemieckie charakteryzuje jedna z depesz z Berlina:

„Całe społeczeństwo zdaje sobie sprawę, że kości zostały rzucone, i uświadamia; sobie jasno niebezpieczeństwo, jakie kryje w sobie dla Niemiec sytuacja obecna".

Niebezpieczeństwo dla Niemiec kryło się głównie w Londynie.

D. 9.III min. Eden złożył deklarację w Izbie Gmin, której treść zasadnicza zamknęła się w zdaniach:

„Krok Niemiec komplikuje i utrudnia sytuację międzynarodową. Niema jednak powodu do przypuszczenia, że akcja Niemiec zawiera groźbę działania nieprzyjacielskiego. Rząd W. Brytanji rozpatrzy tę (niemieckie) propozycję z całą objektywnością".

Tak więc Anglja bierze na siebie rolę pośrednika, medjatora. Włochy zajmują stanowisko wyczekujące. Jest rzeczą jasną, że mają nadzieję, przy sposobności nowego zamętu europejskiego załatwić pomyślnie dla siebie sprawy abisyńskie.

Rosja sowiecka sroży się. Francja i Belgja wnoszą skargę do Ligi Narodów.

Na posiedzenie Rady Ligi zaproszone są również Niemcy. Przyjmują zaproszenie, po mocnych zastrzeżeniach.

D. 14.III następuje otwarcie nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów.

Kanclerz Hitler oświadcza w Monachjum:

„Dla Niemiec sędzia jest tylko wszechmocny Bóg".

Na posiedzeniu Rady Ligi przedstawiciel Niemiec von Ribbentrop wygłasza mocne przemówienie, w którem jako powód zerwania Locarna wystawia zawarcie paktów wojskowych z Rosją Sowiecką przez Francję i Czechosłowację.

Minister J. Beck precyzuje stanowisko Polski.

D. 19.III Rada Ligi jednogłośnie przyjęła rezolucję następującą:

„Rada Ligi Narodów, naskutek skargi Belgji i Francji, skierowanej do Rady d. 8-go marca 1936 r., stwierdza, że Rząd Rzeszy Niemieckiej naruszył art. 43 Wersalskiego Traktatu Pokojowego przez wprowadzenie sił zbrojnych, obsadzenie niemi w d. 7-go marca 1936 r. zdemilitaryzowanej strefy, ustalonej w art. 42 i następnych Traktatu Wersalskiego i w pakcie Locarneńskim".

Tak więc wina Niemiec została przez Radę Ligi jednogłośnie stwierdzona.

Przedstawiciel Niemiec, oczywiście, odrzucił ten wyrok.

Ale, co dalej? Jakie konsekwencje wyciągnięte będą z orzeczenia Ligi? Trudno bawić się w proroctwa i uprzedzać wypadki. Poczekajmy na ich rozwój.

Narazie stwierdzamy zakończenie pierwszego aktu dramatu międzynarodowego, który rozpoczął się d. 7-go marca.

S.

Inicjatywa Poznania i Równego

niech stanie się zwyczajem w całej Polsce

Godnie uczciła Polska dzień 19 marca. Miljony obywateli wsłuchiwały się w słowa Głowy Państwa, głoszące wielkość Wskrzesiciela Niepodległości. W świątyniach modlono się za spokój duszy spoczywającego w grobach królewskich Marszałka. Ogrom straty, jaką wszyscy ponieśliśmy, przenikał do świadomości ogółu.

Ale w Poznaniu i w Równem — w dwu miastach leżących na przeciwległych krańcach Polski — do skupionej, pełnej powagi manifestacji dnia 19-go marca, dodano jeszcze akt miłosierdzia ludzkiego, akt dobrego czynu.

Oto — jak donieśliśmy — w Poznaniu, w dzielnice, zamieszkałe przez najbiedniejsze warstwy ludności, zajechały kuchnie polowe i nakarmiły kilka tysięcy ludzi głodnych... Tosamo odbyło się w Równem. Rozdano tam kilkaset porcyj żywnościowych, by w dniu, w którym społeczeństwo przeżywa uczucia podniosłe, nikt w mieście nie odczuwał uczucia szarpiącego wnętrze głodu...

Trzeba żywo przyklasnąć tej pięknej inicjatywie; trzeba jej nadać jaknajwiększy rozgłos, bo jest godna naśladowania, bo powinna się przyjąć przy każdej okazji obchodów powszechnych.

Nikt chyba nie ma zamiaru umniejszać znaczenia strawy duchowej, jaką otrzymują masy społeczne w dniach manifestacyj patrjotycznych, w dniach obchodów narodowych i rocznic, nabożeństwa żałobne czy dziękczynne, odczyty czy przedstawienia, pochody czy zebrania — oto ustalony tradycją repertuar takich uroczystości. Powiedzmy szczerze: repertuar przeważnie dość stereotypowy, z roku na rok powtarzający się, o programie zgóry ustalonym i o przebiegu prawie zawsze jednakim.

Uznanie dla wielkości, wspominanie sławy — to bezsprzecznie czynnik wychowawczy. Niemniej jednak ważne jest w tych dniach spełnienie aktów dobrej woli, niemniej doniosłe czyny humanitarności. I jakże piękniej i szlachetniej mogą się one wyrazić, niźli przez ulżenie nędzy ludzkiej, przez miłosierdzie? Starczy bowiem, by syci opodatkowali się wówczas choćby kilkugroszową ofiarą na ludzi, cierpiących głód, na dzieci, pozbawione chleba.

Przykład, dany przez Poznań i Równe, doprasza się o naśladowców.

Pamiętajmy: niech nie będzie odtąd święta narodowego i obchodu patrjotycznego bez nakarmienia głodnych!

Pamiętajmy: w przeddzień dni uroczystych, obchodów historycznych niech ludzie syci dostarczą żywności dla ludzi głodnych, niech ludzie zasobni wysupłają z kieszeń choćby groszowe datki, by uzbierało się ich tyle, aby w dniu, w którym wszyscy przeżywają podniosłe uczucia, nie było w całej Polsce nikogo, komuby wnętrze szarpał głód fizyczny...

Taką kartką głosować będą Niemcy...

Tak wyglądać będą tym razem niemieckie kartki wyborcze, przeznaczone do głosowania w dn. 29 b. m. Będą one miały już tylko jedno kółko, służące do wyrażenia przez wyborcę swej woli.

Ale... w kółku tym nakreślony krzyżyk oznaczać będzie „tak", czyli akceptowanie listy narodowo-socjalistycznej z Adolfem Hitlerem na czele.

Na wyrażenie sprzeciwu niema sposobu, gdyż kartka bez krzyżyka w kółku lub z jakimkolwiek dopiskiem, będzie unieważniona.

Zrozumiałe z jest, że przy takiej metodzie głosowania, lista hitlerowska przejdzie „jednogłośnie".

Podatek od siedzenia

będzie zniesiony

Komisja skarbowa izb przemysłowo-handlowych rozpatrywała sprawę tzw. podatku od siedzenia.

Podatek ten jest krępujący, odbija się niemnie na konsumcji i przynosi zaledwie 300.000 zł. z całego kraju.

Komisja wypowiedziała się za zniesieniem podatku.

Wpływy na rzecz Funduszu Pracy mogą znaleźć rekompensatę w niewielkiej podwyżce patentów akcyzowych, która bez uszczerbku dla poszczególnych firm z łatwością pokryje owe 300.000 zł.

Opinje komisji przedstawione będą min. spraw wewnętrznych.

W 105-tą rocznicę Olszynki

Rozwiana legenda dworku w Grochowie

Na krańcach Warszawy przy ul. Grochowskiej nr. 159 w cienistym i starannie utrzymanym parku, wznosi się piękny zabytek architektoniczny z epoki stanisławowskiej, t. zw. „dworek na Grochowie", kwatera sztabu gen. Chłopickiego, podczas wielkiej, tragicznej bitwy w Olszynce w 1831 r., toczącej się od 20 do 25-ego lutego.

Dworek ten, a raczej jednopiętrowy pałacyk o charakterystycznym dla stylu stanisławowskiego niskim parterze, postawił między r. 1795 a 1810 prymas Michał Poniatowski.

Z biegiem lat, zapomniano o nim zupełnie. Powoli odpadał tynk, mszyc gryzły posadzkę, próchniał dach, a przez wielkie dziury zaglądały do opustoszałych wnętrz blado srebrzyste gwiazdy i wiecznie ciekawy księżyc.

Legenda mówi, że po cofnięciu się Żymirskiego, cały sztab z Chłopickim na czele, zakwaterował się w domku, położonym w pobliżu Olszynki.

Tu, dzięki niezdecydowaniu i kunktatorstwu gen. Chłopickiego, zadano śmiertelny cios powstaniu.

Znowu upłynęło kilkanaście lat, a dworek ongiś błyszczący akselbantami, gorączką oczekiwania i nadzieją zwycięstwa, które nie przyszło, zaludniły szumowiny podmiejskie, liczny „sztab" tych, którzy unikali światła dziennego.

Aż wreszcie kupił go w 1914 r. przemysłowiec, Andrzej Wierzbicki i na podstawie pamiętników, dzieł historycznych, doprowadził do dawnego wyglądu.

Było to zadanie dość żmudne.

Z rezydencji prymasa Poniatowskiego pozostały bowiem gołe mury i resztki posadzek z jasno-żółtego i różowego drzewa.

W zrekonstruowanym dworku, jego obecny właściciel zaczął gromadzić skrzętnie nieliczne pamiątki z historycznych dni, przechowywane w oddzielnej gablotce.

Jest ich stosunkowo niewiele.

Zczerniały, przeżarty ziemią krzyżyk, z gałązek olchy, złotem spojonych z napisem:

„Dnia 25 lutego 1831 r. Olszynka".

Złote, srebrne i papierowe monety z czasów powstania, zielenią pleśni pokryty guzik od munduru Czwartaka, okucie od sznurów adjutanckich.

Drobiazgi, lecz posiadające swoją wymowę, nie przetłomaczoną na żadne słowa.

Z „Dworkiem na Grochowie", związany jest bezpośrednio jeden z najciekawszych dramatów scenicznych — „Warszawianka" Wyspiańskiego, napisana zresztą w Paryżu w 1893 r., z pominięciem, tak obecnie nazywanej „wizji lokalnej".

Przed pięciu laty w setną rocznicę bitwy pod Grochowem, zamierzano umieścić pamiątkową tablicę na murach dworku.

Lecz wojskowe biuro historyczne, po przeprowadzeniu długich i żmudnych badań ustaliło, że pamiętnych dni sztab **Chłopickiego kwaterował... gdzieindziej.**

W domu, po którym już żaden ślad nie pozostał i stojącym w zupełnie innem miejscu, znaczniej oddalonem od Olszynki.

Historja zabiła legendę.

Lecz historja jest rzeczywistością, a legenda poezją, bardziej przemawiającą do wyobraźni.

Przetrwała ona zresztą okrągłą setkę lat, a więc nie można już jej dzisiaj zabijać zimną wymową faktów, tembardziej, że co pewien czas, powracamy do tych pamiętnych dni.

Niech więc nadal żyje przypowieść, o roli, jaką spełnił prymasowski pałacyk, o stylowej sieni, pięknych wnętrzach i łagodnych łukach sklepień.

Przez szerokie okna wpadają pierwsze blaski słońca najcudniejszej zapowiedzi lata, zmieniającego dworek i otaczający go park, w czarowną baśń.

Bo gdy nadejdą noce letnie, odurzające słodkim upojnym zapachem bzów, cisza błogosławiona spływa na pola grochowskie.

Na zwichrzonych, pogiętych konarach akacji, ciężkie grona oczekują na słodycz godziny rozkwitu.

Kiedy klangorem słowików rozdzwoni się ogród, na szmaragdowych gazonach krwawią się zmysłowe kwiaty róż.

Gdy z maleńkich kielichów lilijowej matjoli unoszą się dymy woni, wówczas na łąkę niebios, utkaną z lapis lazuli, wychodzi księżyc, nieodłączny przyjaciel poetów i włóczęgów.

A wówczas po ogrodzie dreszcz jakiś dziwny przebiega.

Z gęstwiny krzaków bezszelestne cienie się wyłaniają — cienie zwidy — cienie mary.

Czasem szczek jakiś zadzwoni delikatny, jakby dźwięk ostróg, czy szabli; czasem blask jakiś zamigoce, jakby odbicie szlif oficerskich.

I cichną słowiki i cygańskie świerszczy kapele.

I młode liście nieruchomieją w dziwnem oczekiwaniu. I zda się, że nad dworkiem grochowskim, nad polami olszyny brzmieć zaczyna, nieuchwytnie a potężnie, pieśń dawna, nieśń z przed laty:

Kto przeżyje, wolnym będzie,
Kto umiera, wolnym już... *J. S. W.*

Co myślimy o sprawach, które nas najżywiej obchodzą...

Dlaczego nie jesteśmy szczęśliwi w małżeństwie?

Zamieszczamy dziś odpowiedzi szeregu naszych Czytelników na jedno tylko pytanie, pytanie które istotnie najżywiej każdego obchodzi: **Jaka jest przyczyna niedobranych małżeństw?**

Profesor - socjolog:

— Dlaczego nie jesteśmy szczęśliwi w małżeństwie? Bo małżeństwo nie zostało stworzone po to by dać człowiekowi szczęście, lecz poto by stworzyć ramy do wykonywania przez niego obowiązków społecznych; przedewszystkiem — wychowania dzieci.

Małżeństwo to wyrzeczenie i rygorystyczny obowiązek. Pierwsze wieki chrześcijaństwa wprowadziły też pogląd że jest ono niemiłym ale pożytecznym środkiem zwalczania grzechu rozpusty.

Św. Paweł pisze w liście do Koryntjan:

„A mówię nieżonatym i wdowcom: dobrze im jest jeśliby tak trwali jako i ja.

Ale jeśli się nie wstrzymają, niech w małżeństwo wstąpią. Bo lepiej jest w małżeństwo wstąpić niżeli być palonym".

A my naiwni marzymy o znalezieniu w małżeństwie szczęśliwego raju na ziemi...

Inżynier: Dzisiejsze małżeństwo jest jak mieszkanie w starej ruderze: wieje, mrozi, straszy, zgrzytają zardzewiałe wrzeciądze, nie dochodzi słońce i... niema kanalizacji.

Małżeństwo dzisiejsze trwa dotąd na modłe sprzed wieków. A świat tymczasem zmienia się z dnia na dzień. Przyszła emancypacja kobiet, wynaleziono środki zapobiegania ciąży... Zamieszkiwanie w starej małżeńskiej ruderze staje się coraz bardziej niewygodne. A my chcemy swobody, szczerości, wygody w małżeństwie tak samo jak chcemy powietrza, światła i wygody w nowoczesnem mieszkaniu.

Małżeństwa zresztą nie należy zbyt pochopnie rozwiązywać, ale unowocześniać je, burzyć przesądy, zakłamania, starać się — dojść do porozumienia.

A dopiero te rudery, których się nie da w żaden sposób przerobić— zburzyć!

Publicysta: Dobre małżeństwo to niby państewko prywatne, które ma swoje prawa, swoją konstytucję, swoje dążenia, plany i — swoje tajemnice.

To państewko odbierać musi ciosy zzewnątrz zadawane. Jeśli jest rzetelnie zbudowane, ostanie się mimo wstrząsy. Ale takie małżeństwo to musi być nie komedją, nie spekulacją, nie gwałt i nie przymus. Takie małżeństwo musi się opierać na dobrej woli, szczerości i przywiązaniu.

Wtedy powstanie w niem potęga której nie złamią wichry złego losu: dobry stosunek człowieka do człowieka, wzmożony przez współpotę rodzinną, oparty o miłość, przyjaźń i zaufanie.

Urzędnik: Śmieszne to może..., ale najgroźniejszem dla szczęścia w małżeństwie wydają mi się rzeczy całkiem błahe. Szereg moich znajomych dręczy się, kłóci, cierpi i rozchodzi dlatego że żona szpera mężowi w biurku a mąż żonie w torebce, albo dlatego że ona wymaga żeby on przychodził punktualnie na obiad, albo dlatego że on w nocy chrapie, albo nawet dlatego że... on lubi zupę pomidorową z kluskami, a ona twierdzi że dobre wychowanie z „babki-prababki" nauczyło ją jadać zupę pomidorową tylko z ryżem!!!

Trochę tolerancji a wszystko byłoby dobrze.

Nauczycielka: Wolę oddać głos Sienkiewiczowi. On pisze w „Miesznianach literackich" że miłość to *mgła* która zaćmiewa głowę. Jeśli opadnie na sercu, prowadzi za sobą pogodę dwojga ludzi, jeśli nie opadnie, przyniesie deszcz łez.

Nie wolno się wiązać na całe życie pod wpływem zaślepienia miłosnego. Oczywiście — tem bardziej ani dla interesu, ani dla ambicji.

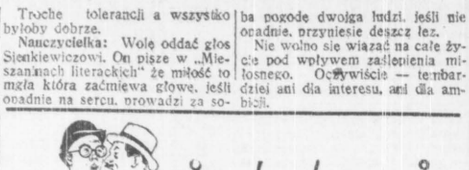

Charlie Chaplin w — „cywilu"

O Charlie Chaplinie, królu komików, pisano już całe tomy. W prasie — amerykańskiej zwłaszcza — ukazało się tyle z nim wywiadów, że gdyby wszystkie były prawdziwe, wynikałoby z tego, że Chaplinowi nie pozostawało właściwie czasu na nic innego, nawet na pracę zawodową.

Pisano o nim m. in., że jest żydem z Polski i dawniej nazywał się poprostu Kalmen Kaplan. To znów — że jest nielegalnym synem pewnego lorda. Ale prawda jest zupełnie inna.

Chaplin pochodzi z Anglji. Jest synem pary artystów scen variete'owych: Anglika i żydówki. Już jako dzieciak występował na arenach cyrkowych, ale karjera jego zaczęła się dopiero w Ameryce, dokąd przyjechał „na występy" wraz z rodzicami, i gdzie już pozostał.

Charlie Chaplin zaczepił się o film — i już rok 1912-ty zastał go, jako 23-letniego młodzieńca, wśród „gwiazdorów". W sześć lat później Chaplin jest posiadaczem własnego atelier filmowego w Hollywood.

Dziś Chaplin jest miljonerem — multimiljonerem w pojęciu nawet amerykańskiem. Bo nikt tyle nie zarabia na żadnym filmie, co on: aktor, reżyser i producent w jednej osobie. Dlatego pozwolić sobie może na powolniejsze a dokładniejsze opracowanie każdego szczegółu, dlatego inwestować może filmy najkosztowniejsze — bez potrzeby posiłkowania się obcemi kredytami.

A gdy po całorocznem nakręcaniu, ma już całość złożoną z dziesiątków tysięcy metrów taśmy, wtedy zaczyna się drugi rok mozolnej pracy Chaplina. Zaszywa się ze swym filmem gdzieś w jakiemś zaciszu i zaczyna montaż. Robi to sam i robi bardzo starannie. Bo aby Chaplin był z czegoś zadowolony, trzeba niebyle czego. Ale też dlatego każdy film Chaplina jest skończonem arcydziełem.

Gdy zaczęło się panowanie filmu dźwiękowego, zdawało się, że nadszedł kres karjery Chaplina. Jego głos bowiem brzmi niesympatycznie już w naturze, a w dźwiękowcu jeszcze gorzej. Chaplin wie o tem.

Wielkie radjostacje amerykańskie, chcąc wyzyskać jego olbrzymią popularność, zaproponowały mu kiedyś cykl krótkich przemówień przed mikrofonem na obojętne tematy, ofiarowując honorarjum 1000 dol. za każdą minutę. Chaplin odmówił.

Charlie Chaplin nie przemówił — ani przez radjo, ani na swoich ostatnich filmach nawet. Na taką „ekstrawagancję" on jeden chyba tylko może sobie pozwolić, dziś — gdy bezdźwiękowiec stał się już przeżytkiem. On jeden — bo jego mimika mówi więcej, niż najpiękniej brzmiący głos.

●

W życiu prywatnem wielki ten artysta nie zaznał dotąd szczęścia. Mówią, że człowiek ten, którego gra rozśmiesza do łez miljony widzów, ma „na codzień" charakter bardzo surowy. Śmieje się tylko przed objektywem aparatu.

Na tem tle rozchwiały się trzy jego dotychczasowe małżeństwa. Teraz spróbował po raz czwarty, poślubiając młodziutką swą partnerkę Polette Goddard.

Czy będą oboje także w życiu tak dobrymi partnerami — okaże przyszłość.

Argus.

Zadłużenie pracowników gminnych wynosi 4 pensje miesięczne

Podług ostatecznych obliczeń, dokonanych na podstawie ankiety, w sprawie zadłużenia pracowników samorządu gminnego, przeprowadzonej przez centr. zw. pracowników samorządowych, zarobki brutto sekretarzy wahają się od 173 do 304 zł., innych pracowników od 123 do 176 zł. miesięcznie.

Przeciętne zadłużenie wynosi czterokrotną uposażenie miesięczne brutto, wraz ze wszystkimi pobocznymi dochodami.

Zadłużenie jest naogół wyższe w niższych grupach zarobkowych.

Najuciążliwsze są pożyczki u prywatnych finansistów i długi towarowe, które stanowią razem przeszło 50 proc. ogólnego zadłużenia.

Nie posiadało długów zaledwie 3 proc. sekretarzy i 4 proc. innych pracowników.

Sekretarze wydają na samą naukę dzieci 16 proc. zarobków brutto, gdyż muszą posyłać je do szkół w miastach.

Zajrzyjmy do pracowni naszych artystów

Radjo jest wrogiem twórczości p. Iłłakowiczówny

P. Kazimiera Iłłakowiczówna nie jest niewolnicą miejsca i czasu. Pisuje — jak sama mówi — „byle jak i byle gdzie". Nie posiada „prawdziwego" biurka, jedynie mały stolik zbyt mały, aby rozłożyć na nim rękopis, nie umie pisać na maszynie.

— Wykończam obecnie wspomnienia o Marszałku Piłsudskim w kształcie książki dla dorastających dziewcząt oraz opracowuję dwa odczyty o Marszałku: jeden dla Polaków zagranicą, drugi po niemiecku, do użytku w krajach, mówiących tym językiem — mówi nam. — Chciałabym przetłomaczyć sama coś ze swoich rzeczy na angielski i niemiecki — dodaje.

P. Iłłakowiczówna ma w tece tomik liryczny, którego nie zamierza wydawać, aż trochę „spuchnie" oraz duży tom wierszy i powiastek dla dzieci szkół powszechnych, t. zw. czytankowych. Niebawem ujrzy światło dzienne tem wierszy p. t. „Słowik Litewski" i zbiór wszystkich utworów o Marszałku od 1912 do 1935 r.

— Za najlepszą moją *książkę* uważam „Historję o moskiewskiem męczeństwie" i „Złoty wianek". Za najlepszy *utwór* — „Mowę posągu" z tomu „Ballady bohaterskie".

Hałas stanowi ponurą stronę życia poetki.

— Zbyt cienkie ściany, nieopisany brak wszelkich ludzkich względów ludzi dla ludzi, przenikliwy wrzask radja, całodzienne szczekanie źle tresowanych, rozpuszczonych psów sprawiają, że pisać czegoś o dłuższym tonie wogóle nie mogę — skarży się. O wpływie głośników radjowych na twórczość literacką XX wieku sądzę, że kiedyś i historycy literatury i psychjatrzy napiszą ciekawe dzieła.

W związku z powyższem nie mogę pracować literacko codziennie i nie pracuję regularnie — dodaje po chwili. — Poprostu pracuję w chwilach, kiedy się tak złoży, że mam wolny czas od zajęć zawodowych, a u sąsiadów radjo nie wyje i pies nie szjada!!

Powódź ofert zagranicznych dla rupiecfwa polskiego

O wysokim stopniu zainteresowania kupiectwa zagranicznego towarami polskiemi świadczą oferty zgłoszone w państwowym instytucie eksportowym w Gdyni.

A więc pewna firma w Palestynie pragnie nawiązać kontakt z firmą polską z branży metalowej; pewien przedstawiciel handlowy w Marokku hiszpańskiem pragnie wprowadzić różne towary polskie na tamtejsze rynki; jedna z firm w Beyrucie pragnie nawiązać stosunki handlowe z wytwórniami fajansów sanitarnych, pewna firma kanadyjska interesuje się zakupem postumentów z alabastru, porcelany, fajansu i szkła; firma amerykańska chce zakupić kosze; firma belgijska poszukuje dostawców drewnianych pałeczek; egipski departament zdrowia publicznego rozpisał przetarg na dzień 22 kwietnia b. r. na dostawę naczyń emaljowanych, fajansu stołowego i t. p.; ten sam departament rozpisał na dzień 4 maja b. r. przetarg na dostawę różnych artykułów; pragnie nawiązać kontakt z firmami zainteresowanemi w eksporcie wyrobów żelaznych; firma grecka pragnie reprezentować na tamtejszym terenie firmy polskie, eksportujące wyroby żelazne i drzewne; firma turecka mająca oddział w Palestynie zainteresowana jest zastępstwem interesów polskich eksporterów, i wreszcie agent w Tunisie pragnie objąć przedstawicielstwo firm polskich.

Bliższych informacyj udziela instytut eksportowy.

Automobilizacja Polski egzaminatorem szoferów

Min. komunikacji zamierza powierzyć egzaminy kierowców samochodów i wydawanie praw jazdy w całym kraju Automobil-klubowi Polski.

Celem nowego rozporządzenia jest uproszczenie wszelkich formalności, które w przyszłości mają być scentralizowane w jednem miejscu

Żółtko i Eierweiss

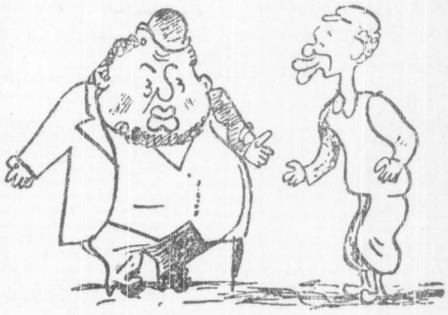

— Wie pan, panie Eierweiss, pan mi przypomina Mussoliniego.
— Co cóś, panie Żółtko?!
— Bo on też nie umie po polsku.

co w trawie piszczy...

Symbolistyka

Niemcy dokonały symbolicznej okupacji Nadrenji. Francja domaga się symbolicznego uchwalenia symbolicznych sankcyj przeciw Rzeszy. Anglja proponuje symboliczne wycofanie wojsk niemieckich z Nadrenji oraz utworzenie symbolicznej strefy zdemilitaryzowanej po obu stronach granicy. Rada Ligi potępię symbolicznie symboliczne pogwałcenie przez Niemcy symbolicznych traktatów.

Oby ta symboliczna procedura nie skończyła się wojną niestety już nie symboliczną!

Zapomnijmy...

Przewodnik jednej z pielgrzymek do Częstochowy okradał po drodze mniej ostrożnych wiernych, a pod Jasną Górą zawołał:

— Bracia i siostry, w obliczu świętego miejsca zapomnijmy o wszystkiem, co wiemy o sobie wzajemnie.

Wyjaśnienie

— Dlaczego policjantki chodzą w Londynie zawsze parami?

— Bo jak jedna złapie złodzieja, to druga biegnie po policjanta!

Krzykliwy listek

Autentyczne ogłoszenie zamieszczone w I.K.C.:

WIATRU w polu szukam. Niech przywieje listek rozkrzyczany wiosną.—Zgłoszenia I. K. C. Warszawa, Krak. Przedm. 9. „Lady Caprice". 576W

Przekroczony Rubikon

Słynny Freud obchodził niedawno uroczystość 80-tej rocznicy swych urodzin. Liczne wielbicielki popularnego uczonego zorganizowały dla niego bankiet. Wygłoszono szereg przemówień, nazywając Freuda „kochanym mistrzem", „chlubą nauki" i podkreślając honor uczestniczenia w tej uroczystości.

Sędziwy uczony dziękował, ale uśmiechał się melancholijnie.

— Jaka to szkoda — rzekł z westchnieniem — że gdy zaczynają się honory, to kończy się mężczyzna!...

KAROL NORDEN 60

TWARZE POD SZMINKĄ

II część powieści „MAŁŻEŃSTWO GWIAZDY"

Znana niegdyś gwiazda sceniczna, Ryta Valdi, z męża hrabina Różotycka, po utracie głosu i popularności występuje w drugorzędnym lokalu nocnym.

Dawny jej kolega i przyjaciel, Andrzej Irski, wyrabia jej engagement w Teatrze Lirycznym, w którym niegdyś święciła sukcesy.

Na prośbę Ryty zaangażowany zostaje również Eugenjusz Żarkowski, którego Ryta „odkryła" w jednym z prowincjonalnych teatrzyków.

Na tle zawiści konkurencyjnej doszło do gwałtownej sceny między Rytą, a młodą primadonną, Wichniańką.

„Marlenka" nie stroniła wprawdzie od flirtów, ale umiała je inaczej organizować, niż półdzika i dziecinnie żywiołowa Władka. Zdążyła już zawrócić głowę wpływowemu reżyserowi, skaptować sobie dwu recenzentów i nawiązać ścisły kontakt z urodziwym pisarzem dramatycznym.

— Niestety, prawda — przyznała Lusia — że Władka zawiera głupie znajomości... Teraz ten niesympatyczny bubek Żarkowski... I najgorzej, że zdrowie marnuje... Całe noce w knajpie przepędza... Matka jej strasznie martwi się, ale Władka żadnych przestróg nie słucha...

— Wiesz, Lusiu, a gdybym ja tak zadublowała z Laszkówną — powiedziała Ela, zajęta uporczywie swojemi myślami.

— Można spróbować... Pomów z Żarnickim...

— On mi już raz obiecał dublowanie i nie dotrzymał... Nie liczy się ze mną, bo nie mam protekcji...

— Ja także nie mam protekcji, a nie przyjęłabym „ogona" — zauważyła z niedbałą miną „Marlenka".

Ela spojrzała na nią koso. W tej chwili jednak wszystkie cztery zwróciły uwagę na wchodzącą, a raczej wbiegającą do kawiarni Władkę Brzoskównę. Osoba, o której mówiono, że się już „skończyła", wyglądała tak, jakby się dopiero miała „zaczynać". Z pozoru można jej było dać lat czternaście. I wbrew opinjom o prostactwie, sprawiała wrażenie podlotka z dobrego domu. Przez kilka ubiegłych miesięcy nauczyła się gustownie ubierać i wyładniała. Teraz, w granatowym kostjumku z białym pikowym kołnierzykiem, z bukiecikiem konwalij przy żakiecie, wyglądała bardzo wdzięcznie.

Uśmiechnęła się do koleżanek tak przyjaźnie, jakby jej nie postało w głowie podejrzenie, że ją obgadywały. I skierowała się prosto do stolika, przy którym siedział Żarkowski.

— Spóźniłaś się — powiedział kwaśno Żarkowski.

— Przepraszam cię... Dawno czekasz?

— Przeszło godzinę!

— Godzinę? A mnie zdawało się, że spóźniłam się najwyżej pięć minut...

— I cóż?

— A wiesz, Geniu, że nic...

— Dlaczego nic? Nie mówiłaś z nimi?...

— Chciałam, ale jakoś nie wychodziło...

Popatrzył na nią złym wzrokiem.

— Do niczego jesteś!...

— Kiedy ja doprawdy nie wiem, jak się to robi...

— A dla siebie, to umiałaś postarać się o rolę i to tytułową...

— Kiedy przysięgam ci, Geniu, że ja się nie starałam wcale... Sami do mnie przyszli... Gniewasz się, Geniu?...

— Wyjadę i tyle!...

Zbladła. Usta jej zadrżały. Jasne oczy zaczęły napełniać się kryształowemi łzami.

— Geniu!...

— O! Teraz beczeć zaczynasz!... Tam trzeba było beczeć — w wytwórni...

— Już ja postaram się, żebyś ty grał w tym filmie, mój Geniusiu, mój złociutki... Dzisiaj popołudniu pomówię z reżyserem...

— No, pamiętaj, bo inaczej wyjadę... Proponują mi Lwów na rolę pierwszych amantów...

— To ja pojadę z tobą! Przecież mnie zaangażują...

— E! Lepsza Warszawa... Żebyśmy tu zostali razem... Bo ja cię tak kocham, Władziu...

— Mój złociutki!...

— Papierosy masz?

— Proszę cię, kochany... — wyjęła z torebki srebrną papierośniczkę, którą otrzymała w podarku od Ralfa Różotyckiego.

Genio zapalił papierosa i rozglądał się po sali. Zatrzymał oczy na eleganckiej, bardzo przystojnej kobiecie w płaszczu z jasnej angielskiej wełny i fantastycznym kapelusiku. Kobieta przeglądała „Vie Parisienne". Zauważyła ona zaciekawione spojrzenie Żarkowskiego, bo uśmiechnęła się ziekka, chociaż zdawało się, że wcale na niego nie patrzy.

— Nie wiesz, Władziu, ktoto ta pani?

— Owszem, wiem. To pani Koryngowa. To ta, co jej mąż zrobił za kulisami taki skandal z panem Woliczem... Oni się podobno rozeszli — ci państwo Koryngowie... On jej nie chciał uwierzyć, choć przysięgała, że tylko jego kocha...

— Wolicza?

— Nie! Męża!... Pana prezesa Koryngą!... Czy ona ci się podoba? — zapytała zazdrośnie.

— Wcale nie! — zapewnił — ma nawet coś nieprzyjemnego w twarzy...

— I ja tak uważam...

Genio miał bardzo bystry wzrok. Pomimo wielkich rozmiarów sali, dojrzał zdaleka Rytę Valdi, która zatrzymała się przy wejściu i rozmawiała z jakąś kobietą.

Mieszkali dotychczas razem, bo gdzież miał mieszkać? Lecz od czasu incydentu w Teatrze Lirycznym powziął postanowienie zlikwidowania swoich bliskich stosunków z „ex-gwiazdą" i dlatego wolał nie spotykać się z nią w kawiarni, zwłaszcza będąc w towarzystwie Władki.

— Słuchaj, Władziu — zerwał się z krzesła, przypomniałem sobie, że muszę być w banku przed drugą... Pędzę więc, żeby nie spóźnić się!... Zapłać za moją kawę.

— Dobrze! A kiedy wrócisz?

— Przyjdę po ciebie — do teatru.

I wymknął się bocznemi drzwiami, unikając w ten sposób spotkania z Rytą. Wychodząc musnął raz jeszcze zaczepnem spojrzeniem ładną twarz Koryngowej i subtelnie zarysowane piersi pod białym jedwabiem bluzki, kilka widać było spod rozchylonego szykownego płaszcza.

Ryta szukała tymczasem wolnego stolika i dojrzała go wpobliżu stolika Broniki Rolskiej-Koryngowej. W swoim płaszczu z kołnierzem skunksowym, trochę już wytartym i niezupełnie odpowiednim na dzień, tak ciepły — przesunęła się koło niej, starając się nie patrzyć na tę kobietę, przez którą tylu w życiu doznała najsroższych upokorzeń. I może nie chciała, aby Bronika dostrzegła, że płaszcz Ryty Valdi jest podniszczony, a kapelusz zeszłoroczny i torebka nieelegancko wydęta, wypakowana małemi flakonikami perfum i próbkami mydełek i pudru, oddanych do komisowej sprzedaży...

I o dziwo!... Bronika kłania się jej pierwsza bardzo uprzejmie, uśmiecha się prawie przyjacielsko i mówi:

— Dzień dobry, pani hrabino!...

— Dzień dobry! — odpowiada mimowoli, zaskoczona tem powitaniem Ryta.

— Jakże dawno pani kochanej nie widziałam!... Ślicznie pani wygląda!... Może pani zechce na chwilę usiąść ze mną... Pogadamy trochę...

Ryta jest tak oszołomiona niespodzianką, że siada i wita się z Koryngową tak, jakby między niemi żadnych nigdy nie było konfliktów. I nawet przez mózg przewija się jej myśl, że możnaby jej sprzedać kilka flakoników perfum.

— I cóż słychać, droga pani Ryto?...

— Nic specjalnego... — bąknęła Ryta, zbita z tropu tą niespodziewaną uprzejmością, tak dobitnie akcentowaną, że aż agresywną. — Niema tu nic do roboty w tym naszym warszawskim zaścianku... Wyjeżdżam do Madrytu, a potem do Ameryki...

— Do Ameryki? z koncertami do polskich kolonji?

— O! nie... do Hollywood...

— Hollywood teraz mocno podupadło... Takie marne gaże tam dają... — skrzywiła się. Proszę sobie wyobrazić, że tysiąc dolarów tygodniowo uważają tam obecnie za dobrą gażę...

— Mnieby nie ośmielili się zaproponować takich śmiesznych warunków — oświadczyła Ryta, spoglądając jednocześnie ukradkiem na swoją wypchaną flakonikami torebkę i myśląc o tem, czyby się nie udało Bronice „wkręcić" kilku sztuk. Sprzedaż szła bardzo słabo. Ryta nie miała w tym kierunku zdolności handlowych. Świetnie sprzedawała swój talent i nazwisko, dopóki miała dobrą konjunkturę, ale w sprzedawaniu perfum i mydeł brakowało jej rutyny.

D. c. n.

3 dni końmi z prowiantem do stolicy

Karawany wozów ciągną po groszowy zarobek

O granatowej nocy, potem o szarym świcie wlecze się ciąg wozów ku Warszawie. Od Grójca, Piaseczna, Krasnowoli od Raszyna, od Kozienic... Wiozą „prowiant". Mleko, sery, masło, drób...

Ludzie okutani w sukmany, sterczą sztywno na wozach, jak szare kukły, okutani w kapoty, zmożeni snem. Po pięcioro, po ośmioro na jednym wozie. Bo gospodarze rzadko kiedy jadą. Zbyt kiepski, powiadają, na wożeniu dla nich zysk. Tłuką się więc miejscy handlarze i najmarniejsza wsiowa biedota — komornicy. Jedna babina wiezie nieraz prowiant zebrany od połowy wsi.

Gdy już błoga senność zawrze na dobre źrenice, a dzieje się to w ogólności właśnie wtedy, gdy koła mięciutko się zaczną ślizgać po gładkim asfalcie miejskiej drogi, nagle wstrząs:

— Stać! Rewizja!

Ten i ów otwiera oczy. Widzi: pan w meloniku stoi obok wozu. Podnosi chłopek już bicz w górę, radby zacząć i ruszyć z kopyta. Ale oto— nagle za meloniklem dostrzega granatowy mundur policjanta. Niema rady, trzeba stanąć.

— No, trudno, niech zas sp.awdzają — mruczy — kiedy mają takom fanaberię. Tylko czasu szkoda.

Istotnie czas się marnuje. Na szosie stanął już potrójny rząd wozów. Bo wozów jedzie tej nocy do stolicy około czterech tysięcy, a ludzi na nich ponad 11 tysięcy. Gdyby ich razem zebrać, urosłaby ludność sporego miasta powiatowego.

— Skądto matko jedziecie?

Z Jeziorka Polskiego.

„Matka" wiezie ze sobą 32 litry mleka. Zarabia po 5 groszy na litrze. Ogółem zarobi tedy złoty sześćdziesiąt. Ale musi zapłacić 90 groszy za furmankę. Ma więc na czysto 70 groszy za przeszło dobę pracy i niedospania.

To jeszcze nic. To się opłaci...

Ale Stanisław Osowiak jedzie z powiatu kozienickiego, ponad 65 kilometrów.

— Kiedyście wyjechali z domu?

— A rano.

— Jakto? Teraz przecież jest rano.

— Ale my wyjechalim wczoraj rano.

Jan Kempa jedzie spod Sochaczewa. Przebył 60 kilometrów. Wiezie 30 korcy kartofli. Zamyśla osiągnąć za nie 30 złotych.

A Józef Łasy przejechał aż 126 kilometrów. Jechał dwa dni i dwie noce. I też będzie się cieszył, jeśli za swe kartofle, słomę i nasiona nasturcji dostanie 30 złotych.

— Jakże się to wam opłaca?

— O Jezusie, toć żebym wiedział, że zarobię jeszcze 5 złotych więcej... pojechałbym choćby do Poznania... Teraz roboty w polu niema, to nasz czas tyle wart, co i nic.

Marjanna Ładniak ma zmartwienie. Zajęli jej mleko. A cóż takiego zrobiła? Tyle, że wlozła je w butelce od atramentu. Sama pani nauczycielka jej tę butelkę darowała. Baniek brakuje, to atrament zgrubsza spłókała i powiozła...

Czternastu pracowników Miejskiej służby zdrowia i ponad 20 policjantów pracuje w pocie czoła. Z karami się nie kwapią, boć to pierwsza tego rodzaju lustracja. Tylko napominają, pouczają...

Lawina ludzi i prowiantów przejechała przez rogatki. Na punktach kontrolnych pozostało parę setek próbek masła, mleka, śmietany... Badanie okaże, ile też wody mieści się w świeżutkiem masełku wiejskiem i w mleczku „prosto od krowy..." *jb.*

Pół miljona nadągniętych szaradzistów

Naiwność ludzka kopalnią złota

W Warszawie, przy ul. Siennej 23 istniała firma „Kosmolux", która zamieszczała w pismach ogłoszenia z łatwemi zagadkami, przyrzekając za rozwiązanie jako premje cenne przedmioty za zwrotem niewielkich kosztów przesyłki, w wysokości 2 zł. 10 gr.

Władze policyjne zaczęły jednak otrzymywać liczne skargi od poszkodowanych osób i po przeprowadzonej obserwacji, dokonały rewizji w „Kosmoluxie", która dała wprost rewelacyjne wyniki, świadczące z jednej strony o oszukańczych machinacjach właścicieli firmy, z drugiej o naiwności ludzkiej.

W wysyłanych przez firmę paczkach znajdowały się jako „cenne premje", szpilki do krawatów, pierścionki blaszane, takież spinki i inne przedmioty, groszowej wartości.

Znaleziono 499.875 listów z zamówieniami, bądź reklamacjami poszkodowanych osób, żądających zwrotu pieniędzy.

Korespondencja pochodziła z całej Polski.

Na poczcie Warszawa I funkcjonarjusze urzędu śledczego znaleźli ogromne stosy listów, które zapakowano do 10 wielkich worków i przewieziono do urzędu śledczego.

Firma robiła miljonowe obroty i ciągnęła kolosalne zyski z naiwności ludzkiej.

Poszkodowanych jest dziesiątki tysięcy osób.

Stwierdzono, że na każdej przesyłce pieniężnej w kwocie 2 zł. 10 gr. oszuści zarabiali 1 zł. 50 gr. na czysto.

W biurze pracowało 7 urzędników ,pozatem liczny personel do pakowania bezwartościowej tandety.

Na czele oszukańczej firmy stali: 53-letni Icek Lubka, 26-letni Joel Goldbaum, których aresztowano.

Pozatem zatrzymano w areszcie część personelu, współdziałającego w oszustwie.

Książki, listy, towary skonfiskowano, przekazując do dyspozycji władz sądowo - śledczych. Obecnie prowadzone jest dochodzenie celem ustalenia ilości poszkodowanych oraz strat, poniesionych przez naiwnych.

Szproty polskie — zagranicę

Zaczynamy wywozić nawet do Chin

Poza masowemi wysyłkami konserw szprotowych do Ameryki Północnej czyni się ostatnio starania, aby zdobyć dla tego produktu inne rynki.

W ostatnich dniach wysłano próbne transporty szprotów w oliwie do Palestyny i Chin.

Wysłano również większą partję szprotów w lodzie do Czechosłowacji oraz wysyła się je już stale do Wiednia.

Jak widać, szproty oprócz wartości dla użytku wewnętrznego, są produktem, który może zdobyć nieograniczone możliwości eksportowe. Czynione są wobec tego badania nad ulepszeniem produkcji dotychczasowych zakładów przetwórczych.

Śledzie tanieją

Przy wybrzeżu mierzei między Vogelsang i Bodenwinkel natrafili rybacy na olbrzymią ławicę śledzi.

W ciągu jednego dnia złowiono 550 centnarów tych ryb.

Dzięki wielkiej podaży cena na śledzie ogromnie spadła.

100.000 niewypłacalnych liczy Warszawa

Organizacje kupieckie prowadzą tzw. czarną księgę osób, które nie wywiązują się ze swych zobowiązań wekslowych.

W kartotece organizacyj warszawskich znajduje się około 100,000 nazwisk niewypłacalnych klientów z Warszawy i bliskiej prowincji, pochodzących przeważnie ze świata pracy. Ogólna suma nieściągniętych należności wynosi około 220 miljonów zł., co wskazuje na wręcz katastrofalne zadłużenie sfer pracowniczych. (!)

Olbrzym runął

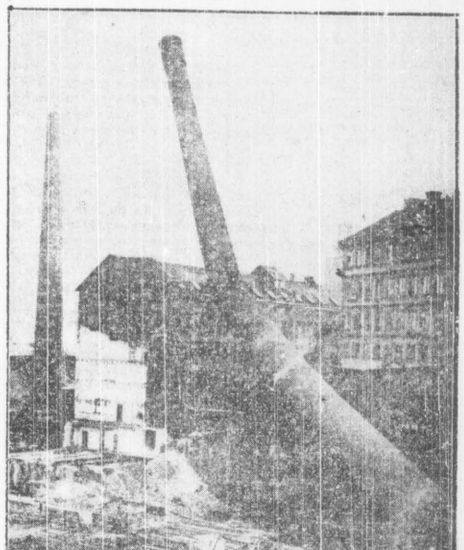

W Sztokholmie zburzono ostatnio wielki kompleks starych zabudowań fabrycznych, które ustąpić mają miejsca nowoczesnym budynkom mieszkaniowym, budowanym na koszt miasta.

Ze sportu

PZB chce zmienić skład drużyny olimpijskiej

Polski Zw. Bokserski zamierza wystąpić do zarządu Pol. Kom. Olimpijskiego z wnioskiem o zmianę składu drużyny olimpijskiej, do której w chwili obecnej przewidziani są następujący zawodnicy: w. musza — Rotholc (Warszawa) i Sobkowiak (Poznań), w. kogucia: Czortek (Warszawa) i Krzemiński (Toruń), w. piórkowa: Polus (Warszawa), Spodenkiewicz (Łódź) i Rogalski (Poznań), w. lekka: Kalnar (Poznań), Ratajak (Poznań) i Woźniakiewicz (Łódź), w. półśrednia: Siplinski (Poznań) i Jańczak (Warszawa), w. średnia: Chmielewski (Łódź), w. półciężka: Szymura (Poznań) i Doroba (Warszawa), w. ciężka: Piłat (Poznań) i Węgrowski (Warszawa).

Ostateczny skład drużyny olimpijskiej bokserskiej ustalony zostanie po mistrzostwach Polski w Łodzi 25—27 kwietnia. Zdecydowano, że wraz z drużyną pojechać winni na olimpjadę: kierownik, dwu sędziów i dwu trenerów.

Pięściarze Polonii w Tallinie

W Tallinie, w pierwszym dniu międzynarodowego turnieju bokserskiego z udziałem pięściarzy łotewskich, szwedzkich, polskich i estońskich w wadze muszej Weiman (Polonia) pokonał Tillsena (Est.) na pkt., Ciszowski (Polonia) przegrał z Strangerem (Łotwa).

W wadze średniej Fabisiak (Polonia) wygrał na punkty ze Stepałkowem (Estonja).

Bieg zjazdowy w Zakopanem

Wczoraj rozpoczęte zostały w Zakopanem zawody narciarskie o memorjał im. ś.p. por. Wóycickiego, organizowane przez sekcję narciarską Wisły.

W pierwszym dniu zawodów odbył się bieg zjazdowy na trasie 2500 mtr. z Kopy Kondrackiej ku schronisku na Hali Kondratowej. Warunki śnieżne i atmosferyczne doskonałe. W biegu startowało 35 zawodników.

Według prowizorycznych obliczeń, pierwsze miejsce zajął Orlewicz (Wisła) przed Lipowskim (Wisła), Zajoncem (SNPTT) i Bochenkiem (Wisła).

W niedzielę na zakończenie zawodów odbędzie się na Hali Kondratowej bieg slalomowy i konkurs skoków.

Nowe rekordy „zimowe"

W sezonie zimowym 1935-36 w Polsce poprawiono cały szereg polskich rekordów zimowych, a mianowicie 4 rekordy kobiece i 12 rekordów męskich — razem 16 rekordów. Lista poprawionych rekordów, które wymagają jeszcze weryfikacji przez wydział spraw sędziowskich PZLA, przedstawia się następująco:

Panie — 60 m.: Piasecka 8.4, skok wdal z miejsca: Wajsówna 238 skok wwyż: Wajsówna 151.5, skok wdal: Świderska 496.

Panowie: 100 m.: Łopuszyński 11.1 800 m.: Janowski 2:11.2, 1000 m.: Kepiński 2:45.2, 1500 m.: Noji 4:19, 2 km: Janowski 6:15.6, 80 m. płotki: Lokajski 12, sztafeta 6x50 m.: Pogoń 40.4, 3x800 m.: Pogoń 6:32.2, 4x800 m.: Warta 9:08.8, 10x50 m.: AZS Poznań 1:10.8 trójskok z miejsca: Luckhaus 861.5.

Kronika sportowa

GRACZE ESTOŃSCY gościć będą w Warszawie 28 — 29 b. m. i spotkają się z drużynami gier sportowych AS'u i Polonii.

DO NICEI wyjechać mają nasi jeźdźcy na międzynarodowe zawody w dniach 16 — 28 kwietnia.

PHILIPS MINIWAT RADJO

WARSZAWSKIE

PONIEDZIAŁEK.

6.34 Gimnastyka i płyty.
8. Audycja dla szkół.
12.15 „Opryskiwanie drzew warunkiem rzetelności sadu" (pogadanka).
12.25 Koncert zespołu.
13.25 Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 „Miniona przebojo" (płyty).
16 Lekcja języka niemieckiego.
16.15 Pieśni w wyk. Ad. Korytko - Czapskiej.
16.45 „Kupiłam płaszcz" (szerz).
17. „Dziecko w rodzinie bezrobotnej" (pogadanka).
17.15 Wiersze Al. Fredry: „Ojczyzna nasza".
17.20 Recital skrzypcowy Gr. Bacewiczówny.
17.50 „Tremie — trębacz wiosenny" (pogadanka).
18 Koncert w wyk. Ork. Pracowników Tramwajów i Autobusów Miejskich.
18.30 „Listy od dzieci".
18.55 Pogadanka aktualna.
19.45 Pogadanka aktualna.
20 Koncert w wyk. Kapeli Ludowej.
20.55 „Obrazki z Polski współczesnej".
21 Turniej tenorów (płyty).
21.30 „Wino w świetle satyry z przed stu lat" (audycja).
22 Koncert symfoniczny w wyk. ork. P. R.
23.05—23.30 Muzyka taneczna (płyty).

WTOREK

6.34 Gimnastyka i płyty.
8. Audycja dla szkół.
12.15 Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych). 12.30 Koncert z udz. solistów (płyty)
13.25 Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 Koncert zespołu.
16.15 Drewniane instrumenty (płyty).
17. „Człowiek na ziemiach naszych" (odczyt).
17.15 Potpourri z operetek „Sowrowski" i „Carewicz" Fr. Lehara. W wyk. Małej Ork. P. R. 17.50 „Skrzynka językowa".
18 Recital fortepianowy R. Wernera. 18.30 „Najszybszy reportaż na powietrze polskie" (dyskusyjny szkic literacki). 18.55 „Skrzynka polnicza".
19.45 Pogadanka aktualna.
20 „Gitara" (mon.). 20.10—23.30 „Tannhäuser" opera R. Wagnera. Transmisja z Teatru Wielkiego. (25-lecie pracy artystycznej dyr. A. Dobrzyckiego).

ZAGRANICZNE

PONIEDZIAŁEK

17 Frankfurt: Utwory skrz. Regera. **17.30 Monachjum:** Zaczarowana szkatułka muzyczna. **17.35 M. Ostrawa:** Recital fort. **17.40 Praga:** „Wiosna"— pieśni Nowaka.
18.00 Budapeszt: Muzyka jazzowa. **Sztutgart:** „Wesoły dzień powszedni" — koncert rozrywkowy. **18.15 Anglja (Nat. Progr.):** Muzyka taneczna.
19.00 Monachjum: Koncert wokalno-muzyczny. **19.15 Strasburg:** „Morze w muzyce" — koncert. **Berlin:** Sonata b-dur Schuberta. **19.30 M. Ostrawa:** Melodje operetkowe. **19.40 Budapeszt:** Koncert symfoniczny.
20.00 Oslo: Koncert orkiestrowy. **Kolonja:** Koncert popołudniowy. **Brno:** Koncert ork. IPB. **Stockholm:** Koncert orkiestrowy. **20.10 Hamburg:** „Fidelio" — opera Beethovena. **Wrocław:** „Sztafeta muzyczna" — wesoły wieczór. **Sztutgart:** Muzyka operowa. **Berlin:** Koncert solistów p. t. „Romans muzyczny". **20.35 Rzym:** Koncert wokalno-instr. **Praga:** Koncert fort. Beethovena w wyk. P. Lamonda, z towarzyszeniem orkiestry.
21.00 Bruksela franc.: „Pelleas i Melisandra" — dramat Maeterlincka z muz. Faure'go. **21.12 Wiedeń:** Recital skolonca. Stefana Aubera. **21.40 Brno:** Recital skrz. Muzika. **Praga:** Muzyka współczesna. **21.45 Radio Paris:** Koncert kameralny.
22.00 Medjolan: Koncert chóru. **22.15 Oslo:** Koncert rozrywkowy. **22.30 Królewiec:** Kwartet e-moll Verdiego. **Monachjum:** „Pickwick" — cykl utworów fort. Niemanna w wyk. kompozytor.
23.00 Hamburg: Koncert orkiestrowy. **Poste Parisien:** Utwory kameralne Strawińskiego. **Koenigswust.:** „Prosimy do tańca".
24.00 Frankfurt: Koncert nocny.

K. WITKOWICKI

Gdy się wszystko widzi...

Powieść

8

Teresa Łużańska, córka właściciela zakładu okulistycznego, była zaintrygowana zachowaniem pewnego młodego nieznajomego, który z dziwną i niezdrową ciekawością obserwował wypadek przejechania chłopca na ulicy.

Nazajutrz potem Teresa udaje się do pracowni młodego biologa, d-ra Korta, mieszczącej się w wieży zakładu jej ojca. Ma wypełnić delikatną misję wypowiedzenia Kortowi gościny w sanatorjum.

Schody, prowadzące na wieżę, wznoszącą się przy gmachu sanatorjum doktora Łużańskiego, były ciemne i kręte.

Teresa potykała się na każdym zakręcie. Nie była tu już bardzo dawno. Jako dziecko biegała często na wieżę, której dwa pokoiki, służące wówczas za rupieciarnię, miały dla niej nieprzeparty czar tajemnicy. Ale potem wieża poszła w zapomnienie: dorosła Teresa zdradziła zainteresowania małej Tereni. Od czasu, gdy ojciec oddał wieżę w posiadanie doktora Korta i jego doświadczalnych zwierzątek, nie była tu ani razu. Przecież ten doktór Kort wyraźnie zastrzegł sobie spokój i niewtrącanie się do jego pracy.

Doniero wczoraj wieczorem, może trochę z przekory w stosunku do znienawidzonego Okulicza i Miry, którzy tak na niego wyrzekali, zaproponowała ojcu, że ona pogada z tym Kortem.

I oto rano, pierwszą jej myślą było zrealizowanie tego planu.

Szła więc teraz krętemi schodkami na wieżę, rozmyślając o tem, od czego zacznie rozmowę z tym tajemniczym uczonym, robiącym jakieś warjackie doświadczenia.

Na ostatnim zakręcie schodów poczuła przykry zapach. Zrazu nie zdawała sobie sprawy z tego, skąd on pochodzi. Dopiero gdy znalazła się w małej sionce, a oczy jej przyzwyczaiły się do mroku, rozróżniła stojące jedna na drugiej druciane klatki, w których niespokojnie biegały białe myszki i szczury o czerwonych wypukłych oczkach.

Teresa zapukała do drzwi.

Nikt nie odpowiedział. Wewnątrz nic się nie poruszyło.

„Może jeszcze nie przyszedł?" pomyślała.

Spojrzała na zegarek. Była dziesiąta.

„Nie, już jest spewnością". Zapukała jeszcze dwukrotnie.

Ta sama cisza.

Wobec tego otworzyła drzwi. W pierwszym pokoju nie było nikogo. Stały tu znowu druciane klatki, tym razem z królikami.

Na środku, na czarnym postumencie widoczne były jakieś dziwaczne przyrządy z błyszczącego metalu, przypominające narzędzia średniowiecznych tortur. Duże okno w głębi zasłonięte było czarną płachtą tak, że w pokoju panował półmrok.

W głębi otwarte były drzwi do sąsiedniego pokoju. Teresa zrobiła kilka kroków naprzód i stanęła w progu.

Wtedy to zobaczyła siedzącego plecami do niej mężczyznę w białym fartuchu; był nachylony nad stołem, dłonie jego spoczywały na czemś białem. Głowę miał pochyloną i na odgłos kroków Teresy nawet nie drgnął.

Postała chwilkę i przechylając w bok głowę spostrzegła, że ten biały przedmiot to królik i że ów mężczyzna, którego twarzy ciągle jeszcze nie widziała, mierzy poprostu temu królikowi temperaturę cieniutkim termometrem.

— Czy można? spytała Teresa.

I sama zdziwiła się, że ton jej głosu wypadł tak drżąco.

Białe plecy nawet nie drgnęły. Tylko głowa pochyliła się trochę niżej.

— Czy mogę tu wejść? — powtórzyła swoje Teresa już znacznie pewniejszym tonem.

— Zaraz, — odpowiedział opryskliwie głos mężczyzny, — zaraz, za pół minuty skończę, to odpowiem.

Teresa stała niezdecydowana. Czy się obrazić i odejść? Czy poczekać owe pół minuty?

Nie zdążyła jeszcze nic postanowić, gdy białe plecy wyprostowały się. Doktór Kort wstał z miejsca i wciąż trzymając w ramionach królika, odwrócił się ku dziewczynie.

Teresa na jedną chwilę zaniemówiła z wrażenia.

Ależ to był oni Człowiek z rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Światu! On! Ten sam, który tak biegał za przejechanym chłopcem. Tak, nie ulega wątpliwości: ten sam orli nos, te same włosy, które wymykały mu się wtedy nieposłusznie spod kapelusza, te same okulary w rogowej oprawie i ten sam nieprzytomny jakgdyby, a odpychający wyraz twarzy.

Mimowoli wydarł jej się z ust okrzyk:

— To pan? Naprawdę pan?

Doktór Kort obrzucił dziewczynę niechętnem spojrzeniem i wcale nie reagując na jej dziwne pytanie, powiedział sztywno:

— Jestem doktór Kort, a pani czego sobie tu życzy?

Teresa, zaskoczona i spłoszona, myślała: „Jednak dowiem się dalszego ciągu tej zaczętej wczoraj tajemniczej powieści".

Powiedziała zaś zalęknionym głosem:

— Jestem Teresa Łużańska, panie doktorze, studentka medycyny.

— Aha, — mruknął doktór Kort, najwidoczniej zajęty jest myślą o tem, by odłożyć na miejsce trzepocącego się w jego ręku królika.

Teresa poszła za jego wzrokiem i zobaczyła, że zwierzątko ma szczelnie zabandażowane oczy.

— Dlaczego...? — zaczęła, wskazując palcem na królika.

Ale Kort przerwał jej niecierpliwie:

— Czy pani ma do mnie jakiś interes? Czy ktoś panią przysłał? Bo uprzedzam, że nie udzielam żadnych wyjaśnień co do mojej pracy i że bardzo niechętnie przyjmuję tu odwiedziny. To nie jest salon dla przyjmowania pań.

Nie czekając na to, co odpowie, przeszedł szybkiemi krokami przez pokój, wsadził królika do drucianej klatki, stojącej pod oknem, potem szybko zapisał na szyfrowej tabliczce, wiszącej przy klatce jakąś cyfrę, najwidoczniej rezultat zmierzonej temperatury.

Teresa już chciała się obrazić. To niesłychane. Zdaje się, że w tym jedynym wypadku Okulicz miał rację: to jakiś awanturnik. Już chciała zawrócić i na odchodnem powiedzieć mu kilka przykrych słów, gdy nagle rzuciła spojrzenie na doktora Korta i coś sprawiło, że zmieniła zamiar.

(D. c. n.).

Z życia Związku Strzeleckiego w pow. białostockim

Życie organizacyjne Związku Strzeleckiego w pow. białostockim ożywiła się znacznie. W oddziałach odbywają się walne zgromadzenia z przeglądem rocznego dorobku i ustaleniem pracy na przyszłość. W Choroszczy wybrano nowy zarząd z dr. Dereszem na czele, w Obrubnikach na prezesa wybrano p. Trykozkę, w Starosielcach — p. dr. Janowskiego, w Czarnej Wsi inż. Kucharka, w Zabłudowie p. Staniszewskiego, w Krypnie p. Siwaka, w Goniądzu p. Frankowskiego, w Gródku p. Węglewskiego, w Wasilkowie p. Grabowskiego. Niezadługo odbędą się walne zgromadzenia w pozostałych oddziałach.

Z inicjatywy kierownictwa pow. Z. S. odbyło się w Białymstoku zebranie porozumiewawcze organizacyj o charakterze P. W., na którem powołano do życia powiatową komisję porozumiewawczą strzelecko-łuczną pod przewodnictwem p. insp. T. Budzanowskiego. W czerwcu br. odbędą się zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu. Komitet zawodów ukonstytuował się pod przewodnictwem p. M. Gintowta, pow. kom. P.P.

W związku z imieninami Gen. Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza Śmigłego—wszystkie oddziały Z. S. w powiecie z kierownictwem pow. przesłały Solenizantowi piękny album z życzeniami. Stanowisko komendanta powiatu Z. S. Białystok objął p. Z. Ksepko, podchorąży Z. S.

Szanujmy plantacje miejskie

Zarząd Miejski opracował przepisy zachowania przez publiczność porządku i czystości na plantacjach miejskich. M. in. zabrania się: deptania trawników i kwietników, łowienia ryb w sadzawkach, niszczenia i przesuwania ławek, prowadzenia psów bez smyczy i t. p.

Walne zebranie LOPP Nr. 5

Zarząd Koła LOPP Nr. 5 przy Urzędzie Wojewódzkim zawiadamia członków Koła, że doroczne Walne Zebranie członków Koła odbędzie się dnia 30 go marca 1936 r. o godz. 18 ej w lokalu Rodziny Urzędniczej (gmach Urzędu Wojewódzkiego). Zgodnie ze statutem, zebranie będzie ważne bez względu na ilość obecnych członków.

Przyrzeczenie harcerskie

W Zabłudowie odbyło się przyrzeczenie harcerskie I drużyny im. Kościuszki w obecności p. burm. Parczewskiego, rodziców harcerzy i władz szkolnych z p. insp. Mizerskim. Po przemówieniu ks. prefekta Urbana i kom. hufca Białystok-Powiat phm. Bałabuszyńskiego odbyła się dekoracja krzyżami harcerskimi młodych harcerzy. Następnie urządzono pod kier. dr. Harmatówny ognisko z gawędą i popisami harcerskimi.

Uruchomienie przędzalni

Została uruchomiona fabryka-przędzalnia firmy Rubinsztejn i Kagan (Marsz. Piłsudskiego 48), gdzie zatrudniono 15 robotników.

Uprawa lnu w Woj. Białostockiem

Według sprawozdania Białostockiej Izby Rolniczej, przedłożonego na ostatniem posiedzeniu Rady Wojewódzkiej praca w dziedzinie uprawy lnu znacznie się pogłębiła i rozszerzyła, chociaż obszar uprawy uległ tylko nieznacznemu powiększeniu. Przed rokiem wynosił około 11.700 ha. Ulepszona natomiast została sama uprawa i przeróbka słomy lnianej na włókno.

Izba Rolnicza otrzymała z Lniarskiej Centralnej Stacji Doświadczalnej w Wilnie 200 kg. elity lnu, które jako rozrzedzone zasiewy wysiano w 4 wybranych gospodarstwach. Otrzymane stąd nasienie w ilości 1405 kg. użyte zostało do dalszej reprodukcji w ubiegłym roku w gospodarstwach wybranych, a w roku bieżącym zostanie rozprowadzone w terenie. Białostocka Izba Rolnicza otrzymała w r. ub. ze stacji wileńskiej 300 kg. tego nasienia. W ten sposób zapewniona została ciągłość reprodukcji, tak że począwszy od 1936 r. Izba będzie mogła zaopatrzyć teren w ilości 80—100 q. doborowego nasienia lnu rocznie.

Do akcji konkursowej uprawy lnu rozprowadzono w roku 1934/5 po cenie zniżonej z funduszów min. rolnictwa a częściowo i z funduszu Izby w pow. augustowskim 150 klg. nasion lnu, w pow. białostockim 200 kg., w pow. bielskim 300 kg., w grodzieńskim 200 kg., w łomżyńskim 500 kg., w ostołęckim 660 kg., w ostrowskim 40 kg., w sokólskim 300 kg., w suwalskim 475 kg., w szczuczyńskim 200 kg., w wołkowyskim 360 kg., w wys.-mazowieckim 300 kg Razem 3685 kg. Pozatem niektóre powiaty sprowadzały z Wileńszczyzny nasiona lnu we własnym zakresie, lub przez spółdzielnie rolniczo-handlowe po cenie normalnej. Wogóle rolnicy coraz lepiej rozumieją potrzebę doborowego nasienia.

Celem ulepszenia przerobu słomy lnianej na włókno prowadzono odpowiednią propagandę. Otrzymane z Tow. Lniarskiego w Wilnie maszyny do przeróbki słomy lnianej na włókno przydzielono do Kół Gospodyń Wiejskich. Koła Gospodyń w pow. białostockim otrzymały 1 komplet grzebieni do oglawiania lnu, 1 trzepak kołowy i 1 mędlarkę walcową. Powiat bielski 2 komplety grzebieni, 2 trzepaki, 2 mędlarki, powiat sokólski 1 grzeb., 1 trzepak, 1 mędl., tak samo powiaty: suwalski, wołkowyski i wysokomazowiecki.

W dziedzinie zbytu produktów lnianych współpracowała Izba Roln. z Bazarem Przemysłu Ludowego w Białymstoku.

W dziale oświaty rolniczej otoczono lniarstwo i połączone z niem tkactwo specjalną opieką szczególnie w powiatach wschodnich województwa, gdzie samodziały lniane należą do głównych materjałów, używanych przez włościan na własne potrzeby, a nieraz są one poważnem źródłem zarobkowanie. Uprawa lnu jest prowadzona przez instruktorów, przeróbką lnu kierują instruktorki Kół gospodyń wiejskich pod nadzorem inspektorki z Izby Rolniczej. Odczuwa się, jak czytamy w sprawozdaniu, brak fachowego instruktora lniarskiego w Izbie, któryby kierował techniką przerobu słomy i włókna lnianego.

Stale wzrasta ilość zespołów uprawy lnu, których jest na terenie województw przeszło 50. Wspomniane powyżej komplety narzędzi wędrowały od zespołu do zespołu, tak że uczestniczki konkursów nauczyły się ich użytkowania. W zespołach instruktor delegowany przez Izbę i Tow. Lniarskie (wileńskie) przeprowadzał pokazy pracy narzędziami oraz wyceniał włókno lniane członków konkursu, przeprowadzając egzaminy.

Pozatem w okolicach, gdzie lniarstwo się szczególniej rozwija, Kuratorja Szkolne z Brześcia i Wilna urządzały wędrowne kursy tkackie 4—12 tygodniowe. Kursy takie odbywały się w pow. sokólskim, wołkowyskim i łomżyńskim. Izba Rolnicza zakupiła kilka szerokich warsztatów, przydzielając je Kołom Gospodyń Wiejskich i dostarczając odpowiednich instruktorek.

—x—

Jeszcze w sprawie chodników na Antoniuku

Wczesne w tym roku roztopy wiosenne znowu skłaniają nas do podniesienia bolesnej dla mieszkańców Antoniuka sprawy chodników. Jakaś dziwna obojętność naszych władz sprawia, że chociaż śródmieście otrzymuje corazto nowe upiększenia i udogodnienia, mieszkańcy dzielnicy antoniukowskiej po dziś dzień są zmuszeni brodzić wśród błot, rozpadlin i wądołów. Odcinają one rokrocznie wiosną i jesienią możność komunikacji z miastem wszystkim nieszczęśnikom, których los związał z tem przedmieściem.

Mieszkańcy śródmieścia rzadko zaglądają poza barjery mostu, łączącego ul. Dąbrowskiego i Antoniukowską. Nie wiedzą też zapewne, rozkoszując się pięknemi plantami, bulwarami i szerokiemi chodnikami, iż pierwszy krok ze stopni mostu w stronę ul. Antoniukowskiej pozwala zaznać rozkoszy innej: wędrówki po lśniącem, płynnem błocie, od którego nie uchroni nic—ani nieprzemakalne buty, ani kalosze, spadające z nóg w kleistym mule. Stan ten pogorsza się jeszcze bardziej poza terenem kolejowym, u wylotu ulic Wiatrakowej i Choroszczańskiej.

Na przestrzeni tej obserwować można zadziwiającą nieraz wynalazczość i zręczność przechodniów, zwłaszcza młodzieży, która nauczyła się już wędrować po fundamentowych zrębach domów, wypukłościach i krawędziach płotów. Starzy natomiast brną najczęściej środkiem ulicy po sławnych antoniukowskich kocich łbach, pokrytych miałkiem błotem, tworzących mieiscami bajora i rozpadliny. Jakże charakterystyczny dla Antoniuka staje się wiosną i jesienią dziwny korowód ludzi, brnących środkiem jezdni, wśród wozów, dorożek, pojazdów. Wnikliwy badacz naszej społecznej gospodarki miałby nowy, jaskrawy przykład rażących dysproporcyj.

Trzeba bowiem nadmienić, że zarówno ludność dzielnicy, jak i jej ruchliwość w niczem nie usprawiedliwiają zaniedbania Antoniuka. Jest to przedmieście ludne, stanowiące ważną drogę do szeregu gmin podmiejskich. Szczególnie w dni targowe Antoniuk staje się bardzo ożywioną arterją naszego miasta.

Jest jeszcze inny powód, dla którego sprawa chodników na tem przedmieściu jest rzeczą poprostu palącą. Na krańcach jego położona jest obok Szkoły powszechnej jedyna w naszem mieście Państwowa Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa, zrzeszająca ponad 300 uczni. Jest to przeważnie młodzież uboga—dzieci robotników, rzemieślników, funkcjonarjuszów państwowych, drobnych rolników. Młodzież ta dochodzi niejednokrotnie z odległych przedmieść, często jest źle odziana i obuta. W szkole przebywa codziennie po 8½ godzin, wśród ciężkiej pracy fizycznej i umysłowej. Przemoczywszy obuwie, często podarte, musi spędzać całe godziny w warsztatach, gdzie temperatura z uwagi na pracę fizyczną jest dość niska. W takiej sytuacji liczba zaziębień i zachorowań jesienią i na wiosnę jest znaczna.

Powodowani powyższemi względami mieszkańcy Antoniuka w porozumieniu z dyrekcją Szkoły Rzemieśl. - Przemysł. wszczęli ponowną akcję w kierunku rozwikłania wreszcie palącej sprawy. W ostatnich dniach, jak się dowiadujemy, była u p. prezydenta Nowakowskiego specjalna delegacja w składzie: p. Wróblewska, p. dyr. inż. Wolfke i p. Koch, która interpelowała w kwestji chodników. Szerokie rzesze mieszkańców Antoniuka, uczniów Szkoły Rzemieśl.-Przemysłowej i ich rodziców oczekują z niecierpliwością, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie nasz zarząd miejski, i spodziewają się, iż udręka ich wreszcie się skończy.

Czytelnik z Antoniuka.

Przegląd pojazdów mechanicznych

Stosownie do zarządzenia władz administracyjnych, przegląd wojskowy pojazdów mechanicznych cywilnych, nieprzedstawionych w ubiegłym roku do komisji, odbędzie się w dniu 3 kwietnia oraz dodatkowo w dniu 17 kwietnia. Przegląd odbędzie się w Białymstoku przy ul. Mickiewicza Nr. 4 (garaże Urzędu Wojewódzkiego) w godzinach 17—19, przyczem z pojazdem winien być przedstawiony dowód tożsamości wydany przez Starostwo na dany pojazd mechaniczny.

Ze Zw. Strzeleckiego

W dniu 21 bm. odbył się egzamin kandydatów Z.S. Egzamin złożyło 8 obywatelek i 7 obywateli. Przewodniczącym komisji był ob. Buła, członkami ob. Baral i obyw. Sawicki. Jako delegat Pow. Zarządu Grodzkiego Z. S. występował ob. ppr Nowak.

Przed sądem starościńskim

Sąd starościński za niechlujne utrzymywanie posesji skazał Annę Bubnową, właścicielkę domu przy ul. Pierackiego 30 na grzywnę w wysokości 50 zł. Za zakłócenie spokoju publicznego Józef Kojro (Odeska 21) zapłaci 50 zł.

Choroby zakaźne

Według statystyki wydziału zdrowia Zarządu Miejskiego w ub. tygodniu zanotowano 1 wypadek płonicy, 1—błonicy, 4—odry, 2—krztuśca, 1 pokąsania przez psa z objawami wścieklizny, 5 świnki, pozatem dwa zgony na gruźlicę.

OFIARY

Ze złożonych na ręce naczelnika wydziału zdrowia Zarządu Miejskiego dr. J. Lewitta z okazji jego imienin—83 zł. zebranych wśród pracowników wydziału i instytucyj podległych przeznaczono dla Stow. Sióstr Mił. św. Wincentego à Paulo 30 zł. na przedszkole przy kościele św. Rocha 30 zł. i dla Twa Caritas—23 zł.

Pożyteczna broszura

Na półkach w księgarniach białostockich w tych dniach ukazała się ciekawa broszura p. t. „Opracowanie i wygłaszanie odczytów", której autorem jest naczelnik wydziału kultur.-oświatowego Zarządu Miejskiego mgr. M. Goławski. Niewątpliwie broszura ta spotka się z uznaniem ze strony początkujących prelegentów.

Autobusy do Dojlid

Z dniem 1 kwietnia rb. Autokomunikacja uruchamia autobusy do Dojlid. Narazie kursować będą co godzinę. Celem umożliwienia korzystania z tej komunikacji najszerszym sferom publiczności—wprowadza się bilety powrotne po 50 gr. tam i spowrotem. Jednorazowy przejazd kosztować będzie 30 gr. Bilety abonamentowe trzyprzejazdowe na linji Rynek-Dojlidy będą nieważne. Równocześnie podaje się do wiadomości, że z dniem 1 kwietnia autobusy miejskie w niedzielę i święta kursować będą od godz. 7 rano.

Za potajemny ubój

Za uprawianie potajemnego uboju Starostwo Grodzkie w trybie administracyjnym skazało Mendela Dachowicza (Kupiecka 39) na 28 dni bezwzględnego aresztu i Nisona Leńczewskiego (Sosnowa 14) na 14 dni bezwzględnego aresztu. Mięso skonfiskowano.

—:—

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: Ajzensztadta Rynek Kościuszki 11, i W. Hermanowskiego, Warszawska 24, i Wysockiego na Piaskach Piękna 2.

Nocne pogotowie lekarskie tel. 5-03 „Linas Hacedek".

Nowa sensacja Philipsa.

Znana firma Philips, która już w r. 1934 poraz pierwszy zastosowała do konstrukcji żarówek dwuskrętne włókno, zwiększające do 20 o/o intensywność światła przy tym samym poborze mocy, dziś zgotowała swym odbiorcom nową sensację.

Pomimo bardzo wysokiej jakości swych wyrobów, starannej selekcji surowców oraz kosztownych urządzeń i metod fabrykacji, fabryka Philips postanowiła obecnie obniżyć cenę na żarówki oświetleniowe.

Zniżka cen wynosi, w zależności od typu żarówek, od 10 do 22 o/o, co stanowić będzie niewątpliwie dużą ulgę dla szerokich rzesz ludności, korzystających ze światła elektrycznego.

Kącik czytelników.

W obronie psów

Grono tutejszych obywateli, przeważnie właścicieli nieruchomości, złożyło 114 podpisów pod skierowaną na ręce posłanki na Sejm p. Janiny Prystorowej prośbą o interwencję w sprawie ochrony pozostałych jeszcze w Białymstoku psów, które uniknęły prowadzonej od 3 miesięcy zagłady. Wszak te czujne i wierne stworzenia są najlepszymi stróżami naszego mienia. W memorjale wysłanym do p. Prystorowej przytoczono szereg konkretnych wypadków katowania psów wartościowych z powodu rzekomej wścieklizny, która najczęściej jest wymysłem, podyktowanym przez sąsiedzką zemstę i porachunki osobiste.

Podpisani ponadto protestują przeciwko dręczycielskiemu wyłapywaniu psów przez rakarza w godzinach południowych.

Wszak Białystok ma za patrona św. Rocha, słynnego opiekuna tych zwierząt; na obrazach, przedstawiających Świętego—widzimy stale psa, jego wiernego towarzysza. I cóż Białystok wbrew intencjom swego Patrona—staje się psiem cmentarzyskiem!

W zakończeniu memorjału do posł. Prystorowej jest prośba o złagodzenie ostro prowadzonego wybijania psów oraz o zaprojektowanie z inicjatywy poselskiej specjalnej ustawy, zapewniającej ochronę psów i normującej odpowiednie opłaty—z utrzymywaniem psów, okupem u rakarza oraz oględzinami weterynaryjnemi—połączone. *S.*

„MODERN" Pocz. 5.30
Aby dać możność wszystkim obejrzenie WSPANIAŁEJ KOMEDJI WIEDEŃSKIEJ
4½ MUSZKIETERÓW
z udziałem 6-ciu NAJLEPSZYCH KOMIKÓW WIEDEŃSKICH
CENY TYLKO DZIŚ OD 25 gr.

Dr. M. KANEL
weneryczne, skórne, włosów
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8.
(Kobiety od godz. 4—5 p.p.)
Białystok, Sienkiewicza 37, tel. 5-95

Piewca wolności — to najgłębszy hołd wielkiemu genjuszowi . . . . . .

„ŚWIAT" Dziś
Genjalny aktor „Spodek" ze „Snu Nocy Letniej"
James Cagney
w brawurowym filmie lotniczym
BRYGADA ŚMIAŁYCH
Pocz. 5.30 Ceny od 54 gr.
JUTRO PIEWCA WOLNOŚCI

Popierajcie P. C. K.

APOLLO Dziś Początki 6, 8 i 10.10
Ceny od 54 gr.
Czołowa sensacja artystyczna
KOENIGSMARK
Arcydzieło treści, gry i reżyserji wg. powieści
PIOTRA BENOIT
W roli głównej
ELISA LANDI

Sygnatura: Km. 1017/35.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Sokółce Bronisław Cwikiel mający kancelarję w Sokółce ul. Kościelna Nr. 59 na podstawie art. 602 k.p.c. podaje do publicznej wiadomości:

1) że dnia 23 marca 1936 roku o godz. 10 rano w Sokółce przy ul. Kościuszki odbędzie się 2-ga licytacja ruchomości, należących do Wydziału Powiatowego w Sokółce składających się z samochodu 5 osob. limuzyny f. „Polski Fiat" Nr. silnika 112399 model—typ 521 Nr. podwozia 206606 stan średni Nr. rej. BL. 78015, bez motora oszacowanych na łączną sumę zł. 3000, która rozpocznie się od 2/3 oszacowania.

2) że tegoż dnia o godz. 10 odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości należącej do Wydziału Powiatowego w Sokółce składających się z motoru Nr. 119399 od samochodu f. „Polski Fiat" Nr. Rej. BL. 78015 opisanego w protokule z dn. 27.I-36 r. motor w komplecie, dynamko, starter, sprzęgło, skrzynia biegu w stanie dobrym, sam motor w stanie średnim oszacowany na łączną sumę 3.000 zł. Licytacja rozpocznie się od 1/2 oszacowania.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Sokółka, dn. 2 marca 1936 r.

Komornik (—) Bronisław Cwikiel.

WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE
wykonuje po cenach przystępnych
Drukarnia „DZIENNIKA BIAŁOSTOCKIEGO"
Białystok. Legjonowa 1. tel. 63.

PRZYCHODNIE
dla chorób:
ucha, gardła i nosa,
chirurgicznych,
ortopedycznych
(złamania, wady kośćca i stopy).
oczu,
jamy ustnej (dentystyka) i innych
czynne codziennie od 9—7 wiecz.
w lecznicy Sienkiewicza 3,
Zastrzyki na miejscu. tel. 1-38.
Wizyty na mieście.

Wydawca - Redaktor - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Białostocki", Legjonowa 1, Telef. Nr. 63.